

W NUMERZE:

Artur Bodnar — WŁASNOŚĆ I ZARZĄDZANIE — str. 2

Barbara Wiśniewska — UWAGA! TRUCIZNA! — str. 3

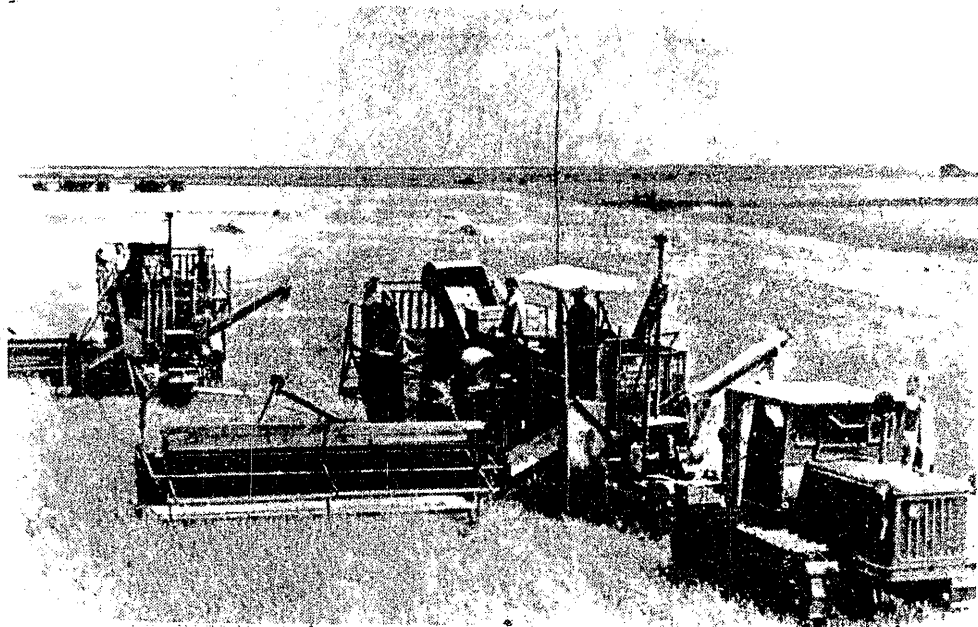
Bronisław Minc — CENY SUROWCÓW KRAJOWYCH — str. 6

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIII WARSZAWA - 6 LIPCA 1958 R. CENA 2 ZŁ Nr 27, 355

Bez DOS TAW



obowiązkowych

ZBIGNIEW LEWANDOWICZ

Polityka szybkiej odbudowy gospodarki narodowej ZSRR ze zniszczeń wojennych i jej dalszego rozwoju, pociągająca za sobą po II wojnie światowej konieczność zwiększonej akumulacji w rolnictwie, która w połączeniu z pewnymi wyłączeniami w zarządzaniu rolnictwem spowodowała zahamowanie jego rozwoju. W rezultacie produkcja rolnicza rosła w tempie wolniejszym niż przyrost ludności. Jeżeli do tego dodamy szybki rozwój w tym samym okresie produkcji przemysłowej, to staje się oczywiste, niezbędne dla dalszego rozwoju całej gospodarki, zachowanie proporcji między rozwojem przemysłu a rolnictwa.

Wrześnie plenum KC KPZR (1953 r.) zapoczątkowało nową politykę rolną, stawiającą sobie za cel doprowadzenie do szybkiego wzrostu produkcji rolniczej. Ta nowa polityka znalazła swój wyraz w nieustannym po 1953 r. procesie zmian modelowych.

Najważniejszymi etapami tych zmian było:

a) znaczne, a w niektórych wypadkach kilkakrotnie, podniesienie cen płaconych przez państwo kolchozom za produkty rolne, b) zmiana systemu planowania w rolnictwie i c) likwidacja MTS).

Istotą tych zmian polega przede wszystkim na zmniejszeniu akumulacji w rolnictwie, podniesieniu opłacalności produkcji kolchozowej oraz — co zresztą ściśle wiąże się z tym — na powolnym zwiększeniu samodzielności kolchozów. Połączenie tych dwóch czynników wywołało ogromne rezerwy inicjatyw kolchozów i kolchoźników, przynosząc w rezultacie narastający w tempie wzrost produkcji rolnej.

Znane są na ogół ogromne sukcesy, jakie towarzyszyły procesowi realizacji nowej polityki rolnej i ewolucji modelu radzieckiego rolnictwa. Przypomnijmy najważniejsze z nich: zbiór globalny zbóż w ostatnim czterolecu wzrósł w porównaniu z przeciętną z poprzednich czterech lat o 27%, zbiory buraków cukrowych w ciągu czterech ostatnich lat wzrosły o 37%, roślin oleistych o 39%, warzyw o 39%. Ponadto wzrosły zbiory kartofli, wikna inianego, bawełny. W tym samym okresie produkcja mięsa (z uwzględnieniem przyrostu stada) wzrosła o 38%, mleka o 50%. Wymownym jest również fakt iż np. w roku ubiegłym produkcja masła w ZSRR była według prowizorycznych obliczeń już nieco wyższa niż w Stanach Zjednoczonych.

Nie ulega wątpliwości, że równoległe przebiegające procesy zmian modelowych i wzrostu produkcji warunkowały się nawzajem. Zmiany modelowe, wynikające z ogólnych założeń polityki gospodarczej przyczyniały się do wzrostu produkcji rolnej, a ten z kolei zarówno umożliwiał jak i wymagał dalszych zmian przystosowujących system i metody zarządzania rolnictwem do wyższego poziomu produkcji. Również wytłoczone na najbliższe lata dla radzieckiego rolnictwa olbrzymie zadania produkcyjne — zakładające pod względem tempa szybszy wzrost niż to miało miejsce dotychczas — musiały w swym założeniu opierać się z jednej strony na przekonaniu narastających efektów produkcyjnych dokonywanych zmian, a z drugiej — na potencjalnej konieczności dalszej ewolucji modelu. Fakt, iż wzrost produkcji rolnej i hodowlanej w 1956 r. i 1957 r. był znacznie szybszy niż w latach 1954 i 1955 stanowi potwierdzenie tezy o kumulacji procesu rozwojowego.

Obecnie dużo się u nas poświadcza uwagi uchwale podjętej na obradach w dniach 17—18 czerwca br. Plenum KC KPZR „O uchyleniu dostaw obowiązkowych i opłat w naturze za prace MTS oraz o nowych trybie, cenach i warunkach skupu produktów rolnych”. Jakże miejsce zajmuje ta uchwała w procesie zmian modelowych w rolnictwie? Zanim postaramy się dać odpowiedź na to pytanie, musimy zatrzymać się na chwilę nad głównymi problemami, jakie stoją dziś przed radzieckim modelem rolnym. Do takich zadań należy na pewno zaliczyć konieczność wprowadzenia w szerszym zakresie zasad rachunku ekonomicznego w rolnictwie oraz usprawnienia i polepszenia systemu działania bodźców materialnego zainteresowania kolchoźników produkcją. Czyli po prostu konieczność kontynuowania nowej polityki rolnej, biorącej swój początek we wspomnianym wrześniowym Plenum KC KPZR w 1953 r.

Drugim poważnym zadaniem w sferze działania radzieckiego modelu rolnego, czekającym na rozwiązanie, jest problem korekty z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej, istniejącego systemu bodźców materialnego zainteresowania kolchozów i kolchoźników. Chodzi po prostu o rażące różnice w dochodach poszczególnych kolchozów i co za tym idzie — wysokości stawek płaconych przez nie za robociznowików. Problem ten jest obecnie gorąco dyskusyjny w ZSRR. W procesie szybkiego wzrostu dochodów kolchozów i kolchoźników, które w 1957 r. wynosiły o 84 mld rb. więcej w porównaniu z rokiem

1952, doszło do poważnego zróżnicowania stawek płaconych za robociznowików. Często były ostatnio przypadki wypłacania w bogatych kolchozach za robociznowików 40—50 rb., podczas gdy kolchozy biedniejsze nie płać nawet 10 rb. Wysokość stawki zależy oczywiście od wydajności pracy, a ta w rolnictwie warunkowana jest nie tylko nakładem pracy kolchoźników, lecz także jakością gleby, warunkami klimatycznymi, stopniem mechanizacji. Nie wydaje się, aby przytoczona wyżej różnica w wysokości opłat za pracę odzwierciedlała faktyczną rozpiętość w nakładach pracy kolchoźników w tych kolchozach. Stan taki jest nie do pogodzenia z podstawową zasadą socjalizmu „od każdego według jego możliwości i każdemu według jego pracy” i wymaga naprawy.

Uchwała z 17—18 czerwca br., wprowadzając zróżnicowane ceny i

zróżnicowane obciążenia kolchozów reguluje w pewnych granicach zagadnienie dochodów kolchozów i w ten sposób wykracza poza ramy sprawności funkcjonowania mechanizmu radzieckiego modelu rolnego i wiąże się ściśle z zagadnieniem urzeczywistnienia zasady bardziej sprawiedliwego podziału dochodu w radzieckim systemie rolnictwa, polegającej na równej płacy za równą pracę.

Teraz kilka słów o samej uchwale.

W rezultacie przeprowadzonej likwidacji MTS i odprzedawania maszyn kolchozom, uchylenie opłat w naturze za usługi MTS, ma charakter formalny. Bardziej interesujące nas oczywiście zniesienie obowiązkowych dostaw i związany z tym problem nowego trybu, cen i warunków skupu produktów rolnych.

DOKONCZENIE NA STR. 5

Korespondencja własna z USA (II)

KOBIETY mają głos...

JANUSZ G. ZIELIŃSKI

KOBIETY MAJĄ GŁOS DECYDUJĄCY — nie tylko w domu (niestety), ale i na rynku. Przynajmniej amerykańskim. Świadczy o tym zarówno dane statystyczne, jak i dzieło Pani Janet Wolff pod tytułem „What makes woman buy?” (Mc Grow Hill, N.Y. 1957).

Zacznijmy od statystyki. Badania przeprowadzone w 1956 r. przez Uniwersytet Michigan dla Ministerstwa Skarbu USA wykazały, że żony dysponują pieniędzmi, piącą raczkami etc. w 38% rodzin amerykańskich, mężowie w 30%, a wspólnie (znany to „wspólnie”) — w 32% rodzin. Szczególnie w grupie rodzin o średnich zarobkach — procent żon zarządzających wydatkami całej rodziny jest szczególnie wysoki.

Jeżeli przez ręce kobiet przechodzi przeważająca część wydatków konsumentów, jeżeli przy większości zakupów — głos kobiety ma wpływ decydujący — trzeba nastawić reklamy, cechy produktu, typ obsługi tak, aby „przypodobać się” kobietom, zachęcić ją do kupna. Książka Janet Wolff ma na celu ułatwienie tego zadania „salesmenom”. Jak wyczytałem w „Przekroju” (uprzejmie przesłany przez naszą Ambasadę) wydana w Anglii broszura zatytułowana „Co mężczyźni wiedzą o kobietach” zawiera 16 pustych kartek, Janet Wolff — jako kobieta — spodziewa się wiedzieć więcej — analizuje nową pozycję społeczną kobiety, jej psychologię, w celu znalezienia jak najskuteczniejszych dróg do jej sukcesu. Miłość do dzieci, troska o rodzinę, wrażliwość na barwy i wiele, wiele innych aspektów — z kobiecością włącznie, jest troskliwie analizowana pod kątem widzenia zwiększenia utargów.

Podobno nawet wytwórcy samochodów, kierując się gustem kobiet przy produkcji nowych modeli. Stąd może ta gama barw, te ilości niklu...? I trudno się temu zresztą dziwić, bo przecież to kobieta głównie korzysta z samochodu — gdy ma siedzieć do 5-jej ppół. w pracy (do której, nota bene, jedzie przeważnie metrem).

A teraz proponuję przejdźmy się SPACERKIEM PO MADISON AVENUE — siedzibie największych amerykańskich towarzystw reklamowych. Przewodnikiem naszym na tym spacerze będzie Mr Vance Packard, wybitny znawca zagadnień reklamy, jej tajników i roli społecznej, autor świetnej książki „The Hidden Persuaders” i artykułu „The Power of Admen” w numerze wrześniowym (1957) „Atlantic” (na którym się głównie oprzemy).

ROSNAĆ POTĘGA REKLAMY

W ciągu 17 lat dzielących nas od roku 1940 wydatki na reklamę, „kampanie namowy” (campaign of persuasion) wzrosły 5-ciokrotnie: z 2 do 10 miliardów dolarów. 3300 agencji reklamowych! 10 mld dolarów! To znaczy ok. 60 dol. na każdego obywatela Stanów Zjednoczonych.

Przyczyn tego szalonego wzrostu wydatków na reklamę jest wiele. Na pierwszym miejscu wymieniamy się zwykle — w literaturze amerykańskiej — szalony wzrost wydajności w coraz szerszym stopniu

mechanizowanej i automatyzowanej gospodarki narodowej. Produkt globalny USA (tzw. GNP) przekroczył w 1956 r. długo oczekiwaną cyfrę 400 mld dol. i aż do ostatniej recesji nadal szybko wzrastał. Tęba jednak podkreślić, że mimo ogólnie bardzo wysokiego poziomu życia, nie ma mowy o osiągnięciu jakichś absolutnych, fizycznych czy fizjologicznych granic konsumpcji w jakiegokolwiek praktycznie dziedzinie spożycia — nawet artykułów spożywczych. Siedmiomiesięczna obserwacja amerykańskiego życia dostatecznie mnie o tym przekonała. A więc są to trudności zbytu wzrastającej relatywnie szybko masy dóbr konsumpcyjnych, przy danych ramach społecznych i danej strukturze dochodów ludności. W obliczu tych trudności szuka się pomocy ludzi z Madison Avenue, tzw. admenów, ludzi reklamy.

Drugim czynnikiem zwiększającym rolę reklamy jest kierunek obecnych tendencji rozwojowych handlu: samoobsługa lub automatyzacja. Wytwórca nie może już w większości przypadków polegać na ustnym, osobistym oddziaływaniu sprzedawcy na nabywcę — nie może, bo po prostu nie ma sprzedawcy. Weźmy dla przykładu tzw. supermarket — ogromne sklepy spożywcze. Przeciętny supermarket posiada obecnie na składzie około 5000 artykułów (w porównaniu do 800 — 1000 przed kilkunastu laty, vide „Buying Guide 1958, str. 165) i... kilku kasjerów do pobierania gotówki plus pakowaczy itp. personelu technicznego; w tej sytuacji konsument musi być, jak powiadają Amerykanie, „pre-sold” zanim jeszcze znajdzie się w sklepie. Musi wejść do sklepu z wyrobioną już decyzją, że chce kupić ten, a nie inny rodzaj dżemu, biskuitów czy sera, inaczej bowiem jego wybór między np. biskuitami „Nabisco” czy „Keeblera” byłby głównie dziełem przypadku. Zadaniem reklamy jest z góry zdeterminować wybór konsumenta w pożądanym kierunku.

W tym celu nie żałuje się środków, wysiłków i pomysłów. Obserwowanie tych kampanii reklamowych przychodzi mi na myśl ten fragment z „Faraona” Prusa, gdzie sprężyste próby-modlitwy płynące do nieba zderzają się ze sobą i... spadają z powrotem na ziemię. Niewątpliwie jednak musi się to opłacać — choćby w formie utrzymania status quo, że kupujemy, na cześć „Rheingold Extra-dry” (piwo) niwelują efekt okrzyków zachwytu nad „Schlitz” — the Real beer.

Dalszym czynnikiem wzrostu potęgi admenów jest fakt, że w odniesieniu do wielu trwałych dóbr konsumpcyjnych, których waga w budżecie konsumenta stale rośnie, praprzekała sprzedaż jest w wielu wypadkach sztucznie wytworzone niezadowolenie z już posiadanych przedmiotów. Sztuczne — gdyż fizycznie, technicznie są one jeszcze bez zarzutu. Osiągnąć to, co nazywa się fachowo „tworzeniem psychologicznej przestarzałości” — jest właśnie zadaniem ludzi z Madison Ave. Zdziwiałoby się, że jak wspominałem, potrafią oni to robić. Tak np. pisał Mr V. Packard, potrafił oni w 1957 r. „uczynić miliony Amerykanów niezadowolonymi, że nie posiadają oni samochodu”.

DOKONCZENIE NA STR. 5

POLITYKA CEN produktów rolnych

JERZY DIETL

Cena wpływająca na produkcję rolną, konsumpcję oraz rynek jest bowiem nie tylko znajomością zasadniczym czynnikiem określającym efektywność działania rynku rolnego. Zmiany cen wpływają na popyt i podaż bardzo różnorodnie w zależności od okresu czasu, który nastąpi od chwili zmiany ceny, rodzaju artykułu, wielkości gospodarstwa, systemu produkcji rolnej, warunków regionalnych produkcji i wielu innych czynników zarówno po stronie podaży, jak i popytu.

Z punktu widzenia naszych ogólnych rozważań wydaje się, że zasadniczym celem polityki cen powinno być dążenie do zapewnienia częściowej i długookresowej równowagi między podażą i popytem. Uzyskanie równowagi między podażą i popytem jest niemiernie trudne ze względu na przystosowywanie się podaży produkcji rolnej do zmiany cen w długich okresach czasu, ze względu na różne wskaźniki elastyczności popytu i podaży

poszczególnych dóbr oraz zupełnie inne zmiany w czasie podaży i popytu poszczególnych dóbr. Ważna jest bowiem nie tylko znajomość elastyczności popytu i podaży, ale określenie związków w czasie między zmianą ceny, a zmianą podaży i popytu. Chodzi o to, aby orientować się dokładnie, po jak długim okresie czasu od chwili ustalenia nowej ceny nastąpi zmiana podaży lub zmiana popytu.

Jak wiadomo, zmiana podaży, w zależności od długości cyklu produkcyjnego danego produktu, następuje zwykle po dłuższym okresie od momentu zmiany ceny. Elastyczność zaś podaży jest bardzo nieznaczna. Dlatego też państwo tylko wtedy może efektywnie wpływać na zmianę produkcji rolnej, jeżeli dokonuje większych i trwałych zmian cen. Te same przyczyny sprawiają, że skutki fałszywej polityki cen są widoczne dopiero w dłuższych okresach czasu.

Państwo w zakresie skupu niektórych produktów rolnych znajduje się w sytuacji monopolistycznej (monopolu nabywcy), w zakresie innych produktów w sytuacji oligopolistycznej. W związku z tym mo-

że ono w drodze bezpośredniej lub pośredniej regulować ceny na rynku rolnym. Cena w związku z tym jest wielkością zmienną niezależną. Chodzi więc o taką politykę cen, która zapewni efektywne gospodarstwo zmiany podaży i popytu.

W praktyce teoria cen nie daje niestety dostatecznych podstaw dla polityki. Rynek jest bardziej skomplikowany niż to dotychczas często przyjmowano. Stąd też postulaty wypływające z teorii cen należy traktować jako ogólne wskazówki, a nie jako niewzruszalne zasady postępowania. Większość badań empirycznych może ustalić tylko ogólne zależności rynku rolnego, konkretna zmiana cen poza tymi zależnościami brać musi pod uwagę szereg dodatkowych czynników działających w określonej sytuacji.

Reasumując można jednak stwierdzić, że polityka cen powinna spełniać aktywną rolę w doprowadzeniu do stanu równowagi. Słusznie też podkreśla się rolę popytu w kształtowaniu się cen oraz wpływ jaki popyt powinien wywierać na cenę. Zwraca się także uwagę, że uelastycznienie cen detalicznych ma na celu doprowadzenie do stanu

równowagi i że jedną z głównych funkcji handlu detalicznego jest zapewnienie częściowej równowagi między podażą i popytem. Polityka państwa powinna się jednak kierować stałymi zasadami, podczas gdy obecnie daje się zauważyć dostośowywanie cen jedynie do bieżących braków w zakresie podaży. Może to wprowadzić chwilową równowagę, do częściowej równowagi, w drugim jednak okresie może wywołać też większe dysproporcje między podażą i popytem. Stąd też słuszny wydaje się postulat Jastrzębowski dotyczący uelastycznienia w pewnych przypadkach cen detalicznych. Krótkookresowe bowiem zmiany cen detalicznych nie odbijają się ujemnie na produkcji rolnej.*).

*Por. E. Garbacz, „Kierunki organizacji obrotu towarowego (Młd) Gospodarcza nr 2 (1957) J. Jastrzębowski, „Elastyczność cen detalicznych (Handel Wewnętrzny nr 5/1958).

**Pomijamy tutaj problematykę cen sezonowych skupu produkcji rolnej.

DOKONCZENIE NA STR. 6

Jest to kwestia, która często wpływa na dyskusjach o samorządzie robotniczym. Jedną z interesujących stron tych dyskusji są analogie, jakie prowadzi się między naszymi warunkami a warunkami współczesnego kapitalizmu. Porównania te są podstawą poszukiwań o obiektywnych zależnościach między poziomem rozwoju współczesnej produkcji i techniki a własnością — na nie ich zarządzaniem. Chodzi tu między innymi o problem, w jakim stopniu współczesny poziom sił wytwórczych wymaga oderwania funkcji własności od funkcji zarządzania, o ile zjawisko to, występując w warunkach kapitalizmu, szczególnie współczesnego, jest nieodłączne dla socjalizmu.

Interesującą polemikę na ten temat zapoczątkował J. Waclawek w „Nowych Drogach” Nr 2/58, gdzie w artykule pt. „Spór nie tylko o rady robotnicze” przeciwstawia się teozom wysuwany przez prof. Lipińskiego. Centralnym problemem teoretycznym tej polemiki jest sprawa tego, czy socjalizm likwiduje powstałe w kapitalizmie zjawisko usamodzielniania się funkcji zarządzania, jej oderwania od własności na środki wytwarzania.

Spróbujmy uszeregować zasadnicze argumenty, w jakie obaj dyskutanci zaopatrują swe tezy.

Prof. Lipiński stoi na stanowisku, że „wyspecjalizowanie funkcji kierowania przedsiębiorstwem stanowi podłoże nieodwracalnego procesu oderwania własności środków produkcji od „zarządzania” tymi środkami” (Z. G. Nr 52/57 r.).

Jest to proces obiektywny, niezależny od warunków społecznych. Wynika on z tego, że oderwanie funkcji własności od funkcji zarządzania wywołane jest rozwojem produkcji i techniki; rozwój produkcji i techniki powoduje komplikowanie i specjalizację funkcji zarządzania. Stąd też prof. Lipiński broni tezy o konieczności pozostawienia zarządzania w rękach fachowego kierownictwa. Rola załóg robotniczych i rad robotniczych winna polegać na dyskusowaniu i opiniowaniu poszczególnych, ważnych problemów techniczno-ekonomicznych, w zakresie których decyzyjnie podejmuje fachowe kierownictwo. Takie uprawnienia dla pracującego są niezbędne, aby ułatwić mu m. in. przewidywanie ujemnych skutków „wysoko rozwiniętego podziału pracy. Inaczej mówiąc, są one niezbędne z względu na wymagania tzw. socjologii pracy. Prof. Lipiński postuluje jednak ograniczenie istniejących uprawnień rad — czemu przeciwstawia się J. Waclawek — oraz zawęża cały polityczny aspekt rad robotniczych do problemów socjologii pracy. Z tym ostatnim zaś na pewno nie można się zgodzić.

J. Waclawek twierdzi z kolei, że podłoża wzajemnego wyobcowywania się obu funkcji należy się dostrzegać w kapitalistycznym etapie rozwoju sił wytwórczych, a samo zjawisko wyobcowywania — odnosi się tylko do kapitalizmu. Jeśli tezę o oderwaniu funkcji własności od funkcji zarządzania odnieść do socjalizmu, to wówczas trzeba zrezygnować — jak pisze Waclawek — z pojmowania socjalizmu jako ustroju społecznego, oznaczającego bezpośredni i rozszerzający się udział mas w zarządzaniu społeczną własnością. W takim przypadku coraz szerszy udział mas w zarządzaniu „byłby z góry wykluczony, ponieważ zarządzać mogliby tylko specjaliści”. J. Waclawek uważa, że współczesna produkcja i technika powodują nie tylko komplikowanie i specjalizację funkcji zarządzania, ale rodzą również — i to coraz silnie — drugą tendencję: upraszczanie funkcji zarządzania. Co prawda J. Waclawek nie wyjaśnia, ale twierdzi dalej, że wysoka technika i przemysł upraszczają funkcję zarządzania, tworzą „coraz więcej takich elementów w zarządzaniu, które biorą pod uwagę rozwój powszechnej kultury i wyszkolenia, czynią decydujący udział robotników w sprawowaniu ogólnych funkcji zarządzania i kontroli przedsiębiorstwem nie tylko koniecznym ale i możliwym”. Aktywni i świadomi udział robotników w zarządzaniu zakładów traktuje Waclawek jako zadośćuczynienie postulatowi demokracji robotniczej oraz konieczności kontroli „dotychczas liczonej” kadry personelu kierowniczego, którą trudno pościć — jak sugeruje Waclawek — o oddanie klasie robotniczej i idei socjalizmu).

W innym miejscu Waclawek ustępuje ze swych kategorycznych sformułowań pisać, że „przejście środków produkcji na własność ogólnospołeczną nie oznacza jeszcze zaniku oderwania funkcji zarządzania od własności”. Wręcz przeciwnie — stwierdza Waclawek — warunki kraju zacofanego i systemu biurokratycznego centralizmu ten proces oderwania mogą pogłębiać. W każdym razie „tworzenie w pełni socjalistycznych stosunków produkcyjnych oznacza właśnie zapoczątkowanie... procesu jednoczenia społecznej własności środków produkcji z funkcją zarządzania. Mamy więc w okresie budowy socjalizmu (a może być i w socjalizmie) dwie ścierające się ze sobą tendencje: tendencję do rozszczepiania

po przekroczeniu pewnej granicy, stają się zaprzeczeniem ustroju kapitalistycznego i zmieniają tym samym swą treść społeczną. Chodzi tu przede wszystkim o problemy nacjonalizacji i ekonomicznej roli państwa. Granicą tą jest taki poziom uspołecznienia procesu produkcji, którego przekroczenie prowadzi do istotnego ograniczenia czy nawet likwidacji klasy kapitalistów jako całości. Pomijam tu stronę polityczną tego zagadnienia; niewątpliwie doświadczenie lat powojennych wykazało, że kapitalizm nie wyczerpał swych możliwości uspołecznienia procesu wytwarzania. Twierdzenie to wydaje się być prawdziwe, mimo wysokiego w niektórych krajach udziału galezi znacjonalizowanych, np. we Fran-

procesów społecznych, zgodnie z którą najwyższe formy rozwoju i zakończenie tych procesów może przynieść dopiero nowy ustrój społeczny.

Taką rolę spełnia — jak się wydaje — socjalizm wraz z jego ogólnonarodową formą własności w odniesieniu do procesu oderwania funkcji zarządzania od funkcji własności. Właśnie socjalizm nie tyle pogłębia oddzielenie tych obu funkcji, ile w sposób całkowity odrywa w skali społecznej zarządzanie — przynajmniej podstawowymi środkami wytwarzania — od własności, gdyż likwiduje różnorodność form własności kapitalistycznej poprzez likwidację tej ostatniej jako całości. Pełne rozszczepienie tych funkcji nie jest cechą systemu centra-

wytwarzania. Nie może więc również w niczym ulec zmianie stan wzajemnej zależności między funkcją własności i funkcją zarządzania. Dlatego też socjalizm nie zmniejsza i nie likwiduje rozszczepienia tych funkcji.

J. Waclawek twierdzi, że powstanie socjalistycznej, ogólnonarodowej własności kładzie — przynajmniej teoretycznie — kres oderwaniu wspomnianych funkcji. Wydaje się, że sprawa dotyczy tutaj czegoś innego. Mianowicie, dotyczy tego, że kontrola funkcjonowania własności przez pojedynczego kapitalistę, grupę czy klasę kapitalistów zostaje zmieniona a ściślej biorąc rozszerzona, na wszystkie klasy i grupy, przez co własność ztraca swój ograniczenie klasowy charakter, zaś klasa kapitalistów zostaje zlikwidowana i przestaje istnieć. Nie można więc postawić znaku równości między kontrolą wyników funkcjonowania własności zarówno przez kapitalistów jak i przez masy pracujące w socjalizmie a bezpośrednim zarządzaniem tą własnością.

Zródlm tego nieporozumienia nie jest to, że w dotychczasowym naszym rozwoju nie potrafiliśmy zwiększyć bezpośredniego udziału mas w zarządzaniu gospodarką oraz jej poszczególnymi obiektami czy galeziami, gdyż to — jak już wyjaśniliśmy — jest niemożliwe. Istota rzeczy polega na tym, że nie potrafiliśmy stworzyć należących form kontroli przez masy funkcjonowania obiektów własności ogólnonarodowej, kontroli całej polityki ekonomicznej państwa. Prof. Lipiński powiedziałaby, że nie umiemy uwzględnić wymogów socjologii pracy. Dziś zresztą zaczyna się formować dwójakiej formy tej kontroli. Z jednej strony są to formy partyjno-parlamentarne, z drugiej zaś są to formy kontroli bezpośredniej robotniczej. O ile ta pierwsza forma dotyczy przede wszystkim całości problematyki własności państwowej oraz całej gospodarki narodowej, o tyle ta druga dotyczy tylko poszczególnych obiektów własności ogólnospołecznej i poza te obiekty nie wykracza.

Marks, na którego powołują się prof. Lipiński i J. Waclawek, dostrzegając zjawisko rozszczepiania funkcji własności i funkcji zarządzania, wyprowadza między innymi stał wniosek o celowości likwidacji kapitalistycznych stosunków własnościowych. Rozszczepienie to wykazuje bowiem społeczną zbytność kapitalistów i kapitalistycznej własności dla dalszego społecznego rozwoju oraz wskazuje na dojrzałość warunków ekonomicznych do zastąpienia własności jednej klasy własnością wszystkich klas. Zastąpienie bowiem własności kapitalistycznej własnością ogólnonarodową zmienia podział produktu dodatkowego, a kontrola wytwarzania i podziału tego produktu dokonana przez jedną klasę zostaje zamieniona na kontrolę ze strony

wszystkich klas. Z tego jednak nie wynika, że wszystkie klasy i warstwy społeczne mają zarządzać tą własnością bezpośrednio. Musielibyśmy wówczas wrócić do zwyczajów społecznych okresu wspólnoty pierwotnej. Obiektywna rzeczywistość jest jednak inna.

Dlatego też podział na zarządzających i zarządzanych nie może być zlikwidowany, jak tego chce Waclawek, jest on bowiem warunkiem wspomnianych funkcji. Wydaje się, że sprawa dotyczy tutaj czegoś innego. Mianowicie, dotyczy tego, że kontrola funkcjonowania własności przez pojedynczego kapitalistę, grupę czy klasę kapitalistów zostaje zmieniona a ściślej biorąc rozszerzona, na wszystkie klasy i grupy, przez co własność ztraca swój ograniczenie klasowy charakter, zaś klasa kapitalistów zostaje zlikwidowana i przestaje istnieć.

Socjalizm (komunizm) likwiduje tylko podział pracy w jego klasowym wyrażeniu oraz może ułatwić, dzięki zapewnieniu wysokiego poziomu wykształcenia, przechodzenie od jednego rodzaju pracy do drugiego. Socjalizm jednak nie likwiduje podziału pracy w ramach danego procesu wytwarzania czy zarządzania. W związku z tym nie jest ściśle sformułowane Waclawka „o zniesieniu w nowym ustroju podziału na klasy i podziału pracy”. Nie wynika również z tego, jak to sugeruje Waclawek, „geneza idei demokracji robotniczej”.

Genezy tej idei trzeba szukać w fakcie zniesienia klasy kapitalistów, jał. decydującej siły społecznej i zastąpienia jej roli społecznej przez klasę robotniczą, która musi mieć zapewniony — jak i inne klasy i warstwy — wpływ na wykorzystanie własności ogólnospołecznej. Z racji decydującej roli klas robotniczej w społeczeństwie socjalistycznym, jej udział w tym wpływie, w tej kontroli wykorzystania ogólnospołecznej własności jest podstawowym. Właśnie z tego wypływa „geneza idei rad robotniczych”.

Mówiliśmy już, iż teza Waclawka o tym, że rady robotnicze i w ogóle socjalizm jako ustrój społeczny oznacza coraz szerszy i bezpośredni udział mas w zarządzaniu — jest tezą utopijną. Może być natomiast coraz szerszy, to znaczy — coraz bardziej rzeczywisty udział mas w kontroli przesłanek podejmowanych decyzji i wyników zarządzania. Historia społeczna wykazała ich naturalne granice. Mimo wszystko są one wąskie. Dlatego też powinniśmy, aby nie minąć się z prawdą, mówić tylko o społecznej kontroli zarządzania.

Wydaje się, że tylko taką — zasadniczą — treść należy nadać stosowanemu obecnie pojęciu udziału mas robotniczych w zarządzaniu.

¹⁾ Dawno nie miałem możności czytać tak konsekwentnie sekcjańskiej opinii o naszej inteligencji technicznej.
²⁾ Liczby wzięto z artykułów G. Zawadzkiego i K. Sokółowa opublikowanych w „Z. G.”

WŁASNOŚĆ i zarządzanie

ARTUR BODNAR

własności od zarządzania, tendencję uwarunkowaną wyniesieniem z poprzedniej formacji poziomem sił wytwórczych oraz nową tendencję — łączenie funkcji zarządzania z własnością, tendencję uwarunkowaną społeczną własnością środków produkcji, socjalistycznym charakterem (celami) władzy państwowej i rozwojem sił wytwórczych. Ta ostatnia tendencja w miarę postępu socjalizmu coraz bardziej wypiera pierwszą i prowadzi do uspołecznienia funkcji zarządzania.

Abstrahując od różnicy zadań między obu polemistami, można stwierdzić, że prof. Lipiński widzi „tendencję do rozszczepiania własności od zarządzania” jako obiektywny wynik rozwoju produkcji i techniki, inaczej mówiąc, jako wynik rozwoju sił wytwórczych. J. Waclawek dodaje do tego drugą przyczynę: formy własności na środki produkcji.

Spróbujmy przeanalizować oba czynniki. Za im jednak przejdziemy do szczegółowszego wyjaśnienia własnego stanowiska, poczynimy jeszcze kilka uwag wprowadzających.

Lenin niejednokrotnie wspominał, że socjalizm wyrósł na bazie kapitalizmu, w oparciu o te siły wytwórcze, jakie stworzył kapitalizm. Jednocześnie Lenin podkreślał, że socjalizm przejmie po kapitalizmie nie tylko siły wytwórcze, ale i organizację produkcji, tj. organizacyjne formy funkcjonowania sił wytwórczych. W związku z tym pisał on: „socjalizm jest niczym innym jak najbliższym krokiem naprzód od państwowo-kapitalistycznego monopolu. Albo inaczej: socjalizm jest niczym innym, jak monopolem państwowo-kapitalistycznym, skierowanym na pożytek narodu i o tyle przestającym być monopolem kapitalistycznym” (tom 25, str. 332, wyd. V ros.). W tym sensie — jak to zresztą wynika ze słów Lenina — można więc mówić o socjalizmie jako kontynuacji rozwoju form życia społecznego, wypracowanych przez kapitalizm.

Oznacza to, że:

1) Socjalizm przejmie po kapitalizmie szereg elementów stosunków produkcji, szczególnie takich, które zależą nie tyle od form własności ile od poziomu rozwoju sił wytwórczych. Takimi elementami są — jak się wydaje — właśnie wszystkie główne zjawiska ekonomiczne, wchodzące w zakres organizacji sił wytwórczych. Socjalizm przejmie je, jako typowe dotychczas dla kapitalizmu i doprowadza do formy doskonałej. Mamy tu na myśli na przykład takie zjawiska jak centralizacja kapitału, oddzielenie funkcji własności od funkcji zarządzania itp. Odrębną grupę spraw w tym zagadnieniu stanowią sprawy organizacji pracy bezpośrednio w samym procesie wytwarzania, których tu nie poruszamy.

2) W warunkach kapitalizmu, w miarę jego rozwoju wykształcają się pewne zjawiska, które w swej formie stanowią elementy nowego ustroju. Są to takie zjawiska, które poprzez swój rozwój ilościowy,

co — 40%; wysokiego udziału państwa w podziale dochodu narodowego, np. w NRF w 1954 r. — 43%; wysokiego udziału państwa w ogólnych inwestycjach, np. w NRF w latach 1949—1955 udział ten wynosił około 30%; wysokiego udziału państwa w konsumpcji globalnego produktu społecznego, np. w roku 1954 w NRF — 43%, Anglii — 33%, USA — 34% itp.). Wszystko wydaje się wskazywać na to, że walka z obecnymi przejawami regresu gospodarczego wskaźniki te podwyższy.

Wysoki poziom rozwoju sił wytwórczych w głównych krajach kapitalizmu, domagający się planowych, tj. socjalistycznych metod gospodarowania oraz przyczyny natury politycznej pchały kapitalizm do stosunkowo szybkiego rozszerzenia procesu uspołecznienia produkcji. Do jakich granic — trudno to powiedzieć, chociaż granice takie niewątpliwie istnieją. Rozszerzanie uspołecznienia produkcji obiektywnie prowadzi do rozszerzania elementów nowego ustroju w łonie współczesnego kapitalizmu.

Tak więc wysoki poziom rozwoju sił wytwórczych, przede wszystkim po drugiej wojnie światowej, jest dziś źródłem dwóch równoległych procesów: rozwoju socjalizmu w krajach „Wschodu” i rozwoju elementów socjałizmu w krajach „Zachodu”. Stąd też ten sam poziom sił wytwórczych, biorąc za podstawę średni poziom, o które opierają się oba ustroje społeczne, powoduje — jak to już wspomnieliśmy — że oba systemy ekonomiczne, powołując się na podobieństwo (a nawet zbieżność) szeregu zjawisk ekonomicznych o charakterze strukturalnym, występujących w szeregu państw obu systemów ekonomicznych.

Po tych uwagach ułatwiających nam dalsze rozumowanie, spróbujmy teraz rozpatrzyć zależność procesów wyobcowywania funkcji zarządzania od rozwoju form własności.

Rozwój sił wytwórczych kapitalizmu prowadzi do rozszerzania procesu uspołecznienia produkcji, który z kolei wyraża się między innymi w rozwoju kapitalistycznych form własności. Dotychczas wystąpiły: własność indywidualnego kapitalisty, własność grupowa (grupy kapitalistów), własność jednej klasy (państwa kapitalistycznego) oraz mieszane formy własności (państwowo-grupowe). Socjalizm wprowadza jako formę podstawową, a jednocześnie — historycznie rzecz biorąc — uzupełnienie tych form — własność wszystkich klas i warstw społecznych, tj. własność ogólnonarodową.

Wraz z procesem rozwoju form własności w ramach kapitalizmu zachodzi proces wyobcowywania się funkcji zarządzania z własnością. Własność grupowa, a tym bardziej państwowo-grupowa, ogranicza pojędynczego kapitalistę lub wręcz uniemożliwia mu podejmowanie autorytaryjnych decyzji. Po drugie, pozostając właścicielami kapitału, kapitalistami, bynajmniej nie zawsze zajmują się bezpośrednio sprawami związanymi z ich własnością, z funkcjonowaniem jej jako kapitału. Wysoki bowiem poziom centralizacji i koncentracji kapitału, wysoki poziom skomplikowania produkcji i techniki oraz wymiany wymaga z kolei wysokich fachowych kwalifikacji dla zarządzania tą własnością. W tej sytuacji wyodrębnia się specjalna grupa fachowców, menedżerów produkcji, zajmujących się wyłącznie zarządzaniem kapitałem.

Jeśli kapitalistyczna własność grupowa ogranicza rolę poszczególnego kapitalisty, jeśli zarządzanie tą własnością wymaga dużych i ściśle określonych kwalifikacji, jeśli wreszcie własność całej klasy kapitalistów, tj. własność państwa kapitalistycznego jeszcze bardziej niż własność grupowa demokracje znaczenie i rolę pojedynczego kapitalisty i uniemożliwia mu podejmowanie jakiegokolwiek decyzji odnośnie własności państwowej, to tym bardziej deprecjonuje rolę poszczególnego jednostki w codziennym zarządzaniu własnością ogólnonarodową. Istnieje logiczna ciągłość pewnych

lizmu biurokratycznego ani krajów socjalistycznych zacofanych — jak to chce widzieć J. Waclawek — lecz cechą socjalizmu jako całości.

Przytoczyliśmy stanowisko Lenina, że socjalizm przejmie po kapitalizmie organizacyjne formy funkcjonowania sił wytwórczych, nadaje im natomiast inną treść społeczną. Stwierdziliśmy, że organizacja funkcjonowania sił wytwórczych jest składowym elementem stosunków produkcji. Określa ona w przypadku ogólnonarodowej formy własności — miejsce poszczególnych grup społecznych w procesie wytwarzania. Socjalizm te formy rozwija, pogłębia oraz w oparciu o nie tworzy szereg nowych form organizacji sił wytwórczych. W warunkach kapitalizmu są one między innymi wyrazem oderwania własności od zarządzania. Jeśli abstrahować od problemu klasy kapitalistów, to wówczas można stwierdzić, że miejsce poszczególnych grup społecznych w procesie wytwarzania zajmowane przez nie w warunkach kapitalizmu nie ulega zmianie i w socjalizmie. Natomiast miejsce jednej klasy zajmują wszystkie klasy i warstwy, co w niczym jednak nie zmienia roli poszczególnych grup społecznych w procesie



Człowiek — to cenny skarb

Z dniem 1 lipca br. kilkadziesiąt tysięcy starych, wysłużonych pracowników odeszło na emeryturę. Dla wielu z nich był to trudny krok, pracowali przecież po kilkanaście lub kilkadziesiąt lat w danym zakładzie lub przeżyli drugą młodość z fabryką, która w Polsce Ludowej, jako dzielcie planu pięcioletniego stawiała swe pierwsze kroki, ludzie ci przywiązani do swego miejsca pracy traktują emeryturę jako wielkie nieszczeście. Chętnieby nadal w jakiejś formie być przydatni. Wydaje mi się, że należy wszystko uczynić, aby ludzie ci nie zostali izolowani od swojego zawodu, swojej fabryki.

Stosunek do emerytów Związku Zawodowego Hutników i niektórych innych związków w tym miejscu jest odnośnym związkiem odchodzących na emeryturę i zapewnianym im korzystanie z wszelkich świadczeń itp. Ale to nie wystarczy. Naszych wieczerzów przychodzących wielkie doświadczenie, umiowanie i odwagę, paraliżując wobec zakładu pracy. Wielu z nich chce dalej współpracować, chce w pracy fabryki, w której spędził szmat swego życia, dalej brać czynny udział, choć w innej niż dotychczas formie — w formie społecznej. Pozwólmy im! Otwierajmy przed nimi szeroko bramy fabryki! Niech spojrzą na nowo, jako nie zajęci bezpośrednio wytwarzaniem, na tok pracy, na jej organizację, na ich swoich radami i pomysłami wzbogacając pracę młodych. Wielu weteranów na pewno będzie prowadzić dorywcze szkolenie, a dla młodszych większą przyjemnością, a dla młodszych większą korzyść. Pozwólmy naszym zasłużonym pracownikom brać udział w konferencjach samorządu robotniczego, ale nie traktujmy ich tylko jako biernych zotyków. Wyberajmy ich do rad robotniczych i rad zakładowych, dajmy im od razu, że potrafimy docenić ich pracę społeczną, a o to nam chęć ofiarować,



Gdzie kucharek sześć

Wszelka prawda doprowadzona do skrajności staje się absurdem. Te mądre słowa były już nieraz wypowiadane, ale życie tym się charakteryzuje, że idzie własną drogą.

Obecnie powszechnie organizowane są konferencje samorządu robotniczego. Ukazywały się odpowiednie ramowe instrukcje, określające kto ma być ich uczestnikami. Działacze zaczęli insynuować, którzy mają dopłynować, aby wszyscy odbyli się zgodnie z przepisami, bez błędów i wypażeń. Ich praca jest na pewno pożyteczna, tylko że czasem przynosi nadszpeglane efekty.

Wydarzenie, o którym za chwilę będzie mowa, miało miejsce w jednym z PGR województwa łódzkiego. Załoga gospodarstwa składa się z 20 ludzi. Na konferencję samorządu stawili się w komplecie członkowie organu zarządczego, rady robotniczej i zakładowej oraz dyktantki w ogólnie ilości siedmiu osób. Upórnie zgodne z instrukcją powiedzieli o naradzie wadze i ilości zwierzechnie, zaprosili przedstawicieli, ci również stawili się w pełnym składzie. Przybyli: członek Prezydium Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych, reprezentant CRZZ, delegat wojewódzkiego i powiatowego

nym wieku, aby mogli powędrować, że również starość — to radość. Bowiem nie samym tylko chlebem człowiek żyje.

J. T. WIARUS
PS. Takie formy uczestnictwa emerytów w życiu zakładów pracy, w których poprzednio przez wiele lat pracowali, są dość rozpowszechnione na Zachodzie. Podobne formy są również znane w Leńngradzie w zakładach o dużym udziale pracy. Doświadczenie przy tym wykazało, iż nie ma podstaw do obaw przed tym, że w zakładach emerytów, którzy chcą „pomagać”.

Okazało się więc, że wszelkie instrukcje, choć niezbędne, nie są apłd zdrowe. Rozsądek i rozsądne działania, Czy nie lepiej byłoby, aby w naszych gospodarstwach całe załogi uczęszczały jako równouprawnione na konferencjach samorządu robotniczego? Czy poza tym nie przydałaby się pewna koordynacja wyjazdów delegatów i instruktorów z różnych instancji, szczególnie, jeżeli uwzględnimy, że dotychczas jeszcze w 30% PGR województwa łódzkiego nie odbyły się konferencje samorządu? Czy zamiast „obsługiwać” zebrania — nie lepiej byłoby je przygotowywać? (Jed)

Cennik ogłoszeń „ŻYCIA GOSPODARCZEGO”

1/1 strona	zł 18.000
1/2 strony	„ 9.500
1/4 „	„ 4.800
1/8 „	„ 2.500
1/16 „	„ 1.300

Zamówienia wraz z tekstami i materiałem ilustracyjnym przyjmują:

Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa, ul. Poznańska 15
lub Agencja Reklamy i Wydawnictw Handlu Zagranicznego „Agpol”,
Warszawa, ul. Marszałkowska 124.

UWAGA! TRUCIZNA!

BARBARA WIŚNIEWSKA

Są tragedie, które rozgrywają się na oczach całego niemal społeczeństwa. Ci, którzy je przeżywają wołają głośno: S.O.S.! To błagalne wezwanie o pomoc w sporadycznych wypadkach alarmuje opinię publiczną, bo też sporadycznie tylko do niej dociera. I to zwykle w postaci wezwania poszczególnych osób, co utrudnia ustalenie rozmiarów tego niepokojącego zjawiska, ocenę jego skali i znaczenia w życiu społecznym.

CHOROBY PŁYNĄ Z NIEBA...

Na terenie Zakładów Koksowniczych „Bolesław Chrobry” w Wałbrzychu jest niewielka fabryka kwasu siarkowego. Proces technologiczny w tej wytwórni przebiega w ten sposób, że różne substancje wraz z częścią kwasu siarkowego w stanie lotnym wydobywają się dwoma niskimi kominami. Pod wpływem trującego powietrza uschły drzewa otaczające teren zakładów, w pobliżu nie ma krzewów, trawy. Tam dokąd dociera brunatny dym z fabryki kwasu siarkowego — próżno szukać śladów niktę nawet zieleni. A ludzie?

Przy silniejszym podmuchu wiatru brunatny dym spowija również położone obok fabryki osiedle mieszkaniowe, zatrutą młodym organizm dzieci i tych, którzy nie mają bezpośredniego kontaktu z fabryką kwasu siarkowego i ZK „Bolesław Chrobry”. Obraz warunków zdrowotnych mieszkańców Wałbrzyska nie jest jeszcze pełen. Oprócz wytwórni chemicznej jest tu kilkadziesiąt innych fabryk, które tonami pyłów zasypują miasto położone w górskiej kotlinie. Skutek jest taki, że Wałbrzych ma największy w kraju wskaźnik śmiertelności niemowląt, a pylica dotyka tu nie tylko górników. Mieszkańcy Wałbrzyska zatrują się szkodliwymi dla organizmu ludzkiego związkami chemicznymi, oddychając wybitnie niezdrowym powietrzem — większość przestarałych urządzeń odpylających jest nieczynna na skutek niedbalstwa kierowników — tutejszych zakładów przemysłowych.

Rozsadnikiem chorób bywa i ziemia.

Pod koniec 1956 r. w kopalni „Wujek” w Katowicach powstał projekt utworzenia hałdy tuż za domami mieszkającymi (nr. nr. 103, 105, 107, 109) przy ul. Mikołowskiej, na miejscu dawnej gliniarki. Kamień wydobywany wraz z węglem zawiera pewien procent siarki. Kiedy więc z kopalni „Wujek” na tę samą hałdę zaczęto wysypywać gorący żużel z kotłowni — wybuchł pożar.

Pałaca się hałda zasypała została piaskiem, ale w jej wnętrzu nadal tli się ogień, pod którego wpływem tworzy się siarkowodor. Gaz ten poprzez szczeliny w ziemi przedostaje się do mieszkań w budynkach sąsiadujących z hałdą. „W naszych własnych mieszkaniach zatrujemy się. Rano wstawiamy z bólem głowy, wymioty szarpają wnętrzności...” — piszą mieszkańcy tych domów.

Listów o podobnej treści przychodzi wiele do „Fal” 56, napływają też do redakcji różnych pism. Statystyka wypadków, jakie mają miejsce w czasie pracy poza — przy odrobinie wyobraźni — na odtworzenie stanu BHP w zakładach przemysłowych, czasem staje się sygnałem alarmującym różne odpowiedzialne instytucje.

Nikt jednak nie rejestruje u nas tych wypadków, które zdarzają się ludziom poza pracą, w miejscu ich zamieszkania — w ich własnym domu. Tu zresztą rzeczywiście nie chodzi o wypadki w przyjetym znaczeniu tego słowa, a raczej o systematyczne narażenie człowieka na niebezpieczeństwo utraty zdrowia, niekiedy i życia. I to jest zasadnicza różnica pomiędzy wypadkami przy pracy, które mogą mieć miejsce, a skutkami wynikającymi ze stałego oddziaływania niebezpiecznych dla organizmu ludzkiego związków chemicznych.

KULISY

W przypadku kopalni „Wujek” dwukrotnie zostały zlekceważone przepisy. Po pierwsze nie przestrzegano strefy ochronnej, tj. zachowania 1000 m odległości pomiędzy hałdą, a najbliższymi zabudowaniami mieszkającymi. Po drugie — żużel przed wysypianiem na hałdę musi być gaszony (zalaną wodą), jako że zawsze istnieje możliwość zapalenia hałdy, o czym doskonale wiedzą i dzieci na Śląsku. Występuje tu więc jaskrawe pogwałcenie kardynalnych zasad. W tej sytuacji mamy pełne prawo zapytać o sankcje, jakie zastosowano wobec ludzi odpowiedzialnych za ten skandaliczny wypadek, który nosi wszelkie znamiona przestępstwa. Złaski, że nie zdarzył się on w próżni, lecz w określonym zespole miejskim, który ma własnego gospodarza, odpowiedzialnego m. in. za warunki zdrowotne mieszkańców.

Miejska Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Katowicach stwierdza w oficjalnym piśmie skierowanym do dyrekcji kopalni „Wujek”, że warunki zdrowotne mieszkańców domów sąsiadujących z hałdą są zagrożone. Wobec tego „...uprasza się o przestrzeganie przepisów w... przyszłości. Upzejmość doprawdy godna podziwu.

Wszystko. Winnych zatrucia ludzi siarkowodorem „uprasza się” o przestrzeganie przepisów w... przyszłości. Upzejmość doprawdy godna podziwu.

zakłady przemysłowe spalając rocznie blisko 15 proc. ogółu wydobywanego w kraju węgla wydzielają około 1500 ton popiołu lotnego i sadzy, 100 ton dwutlenku siarki i ponad 300 mln m³ gazów na dobę. Cyfry te mówią wiele o „zagrożeniu” powietrza na terenie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

Z listy zaniedbań w tak podstawowych dla społeczeństwa sprawach, jakimi jest zdrowie powietrza — można wybrać niejedną wstrząsającą przykłąd.

Bo mgły tkane z sadzy i pyłów nie są śląskim specjałem. Spotyka się je we wszystkich prawie miastach przemysłowych, także w niewielkich osadach, przy których zlokalizowane są fabryki. Zanieczyszczenie powietrza występuje powszechnie.

Różne odpowiedzialne instytucje przyjmują to jako nieuniknione zło, co sprzyja rozpowszechnianiu znieczulicy w przypadkach, którym można stosunkowo łatwo zapobiec. W konsekwencji doprowadza to do rozprzestrzeniania się zjawiska lekceważenia elementarnych przepisów sanitarnych w miastach.

„Weźcie to sobie do serca, że my też jesteśmy obywatelami Polski Ludowej” — piszą w liście ci, którzy muszą oddychać zatrutym powietrzem. Słowa te nabrzmiały są gorczyzą i po prostu rozpaczą. Te wstrząsające apele napływają w coraz większej ilości. Czy istotnie rozwiązanie tych spraw zależy wyłącznie od rozbudzenia poczucia odpowiedzialności, wyrobienia społecznego ludzi kierujących przemysłem?

„BUSINESS IS BUSINESS”

Fabryka Supertomasz „Bonarka” w Krakowie wstawiła się płaceniem odszkodowań ludności za-

mieszkańcej przyległe tereny za zanieczyszczenie przez pył sodowy. Pył ten szkodliwy jest przede wszystkim dla ludzi, stąd zawziętość i energia, z jaką mieszkańcy Krakowa prowadzili kampanię przeciwko fabryce. W jej wyniku na jednym z pieców w „Bonarce” wybudowane zostały elektrofiltre — kosztowne urządzenia odpylające. I oto okazało się, że w ciągu roku elektrofiltre zatrzymały 8300 ton pyłów, które po zwróceniu do produkcji dały dodatkowo 7192 ton supertomaszyny, wysokowartościowego nawozu sztucznego o wartości blisko 8 mln zł. Koszt budowy elektrofiltrow zamortyzowały się tym samym po upływie 9 miesięcy.

Kominami fabrycznymi wypływają szkodliwe, lecz przeważnie cenne surowce. Ten fakt jest powszechnie znany, zwłaszcza w odniesieniu do fabryk chemicznych. Czym więc tłumaczyć — powiedzmy delikatnie — niezbyt humanitarną działalność przedsiębiorstw, która zarazem przyczynia im samym straty?

Rzecz w tym, że nikt tych strat nie rejestruje, automatycznie wchodzi w skład kosztów produkcji. Nadmierne zużycie surowców jest właściwością niemal całego polskiego przemysłu, który by więc w takiej sytuacji tracił czas na odzyskiwanie surowców wtórnych. Sprawy te skupiają uwagę kadry technicznej wtedy dopiero, gdy nabierają cech skandalu i jako takie stają się przedmiotem zainteresowania opinii publicznej.

Przemysł, a właściwie ludzie kierujący nim na pewno zasłużyli na mocne słowa potępienia. W zakładach przemysłowych panuje karygodna bez troska i niepojęta obojętność wobec przejawów zatrucia szkodliwymi wyziewami — ludzki. Jak w ogóle rozumie często powtarzane usprawiedliwienie o nierentowności tego rodzaju inwestycji, gdy w grę wchodzi zdrowie ludzkie, a niekiedy i życie. Czy naprawdę mniej kosztuje budowa nowych sanatoriów i powiększanie liczby łóżek w szpitalach... Złaski, że kominami fabryk wypuszczane są — powtórzmy jeszcze raz — cenne surowce, nadające się do ponownego wykorzystania. I to, co naraża naszą gospodarkę na straty, może być zużyte w interesie społeczeństwa.

CIUCIUBABKA

Próby obrony interesów mieszkańców podejmowane przez zainteresowane instytucje i rady narodowe niweczy szczególnie uprzy-

wilejowanie przemysłu. „Plan”, na którego wykonaniu koncentruje się cały wysiłek kadry technicznej, jest wszechmocną potęgą, a jako taka nie pozostaje w żadnej proporcji do „zaściankowych” interesów rad narodowych. Stąd paradoksalna sytuacja. Stacje Sanitarne-Epidemiologiczne i poszczególnie rady narodowe interweniują w sprawach zanieczyszczenia powietrza przez prywatnych hodowców (nerek, trzody chlewnej), oddających ich szczerze — to trzeba przyznać — grzywnami, zaś główni winowajcy otrzymują delikatne, pełne taktu upomnienia.

I nie dziwny się. Przeszkodą w operatywnym i skutecznym przewidywaniu skłonności przemysłu do usuwania swoich brudów poza mury fabryczne jest brak odpowiednich ustaw.

Rady narodowe nie mając poparcia w literze prawa ograniczają się do próśb i błagań o przestrzeganie przepisów sanitarnych, a przemysł w najlepszej bawi się ciuciubabką. W beztropach odgrywania się od odpowiedzialności pomaga przemysłowi niepośledniej rangi argument o braku możliwości technicznych i nierozwiązaniu tych zagadnień w skali krajowej.

Istotnie tak jest. Dowodzą tego nowobudowane fabryki, które rzadko bywają wyposażone we właściwe i dobrze funkcjonujące urządzenia odpylające i oczyszczające śmieci. (A ciekawe jak też tłumaczy się niepoślednie zaniedbania lub zniszczenia urządzeń tego typu w fabrykach, które je miały przed wojną). Pszczyńska fabryka, jedyny tego typu zakład w kraju, produkuje niezbyt nowoczesne urządzenia odpylające. Zakład ten ma jednak pewne tradycje w produkcji elektrofiltrow i ich modernizacja nie powinna nastroczać trudności, o ile sprawa stanie się przedmiotem uwagi zainteresowanych instytucji.

*

Czas postawić kropkę nad „i”. Wyczyni zakładów przemysłowych są zwykłym, kryminalnym przestępstwem, są trucieliwymi, tyle że masowo uprawianym, czego nie przewiduje KK.

Sytuacja jest poważna, nie sprzyja wyszukiwaniu usprawiedliwień aktualnego stanu. Zadymianie miast i zatrucie rzek postępuje w szybkim tempie. Z każdym rokiem nasza gospodarka ponosi coraz większe straty, a obywatele — szkody wskutek krótkowzroczności przemysłu i niedowładu ze strony rad narodowych. Z każdym rokiem wzrasta liczba fabryk, które interesują głównie własne podwórko i w najlepszym wypadku rozwiązanie zagadnień bhp na terenie zakładu. Ich społeczna działalność zatacza coraz szersze kregi, staje się realnym niebezpieczeństwem. Dalsza zwłoka w uregulowaniu tych spraw — może nas bardzo wiele kosztować.

Problemy zadymiania miast i zanieczyszczenia rzek już dawno mają ogólnokrajowy charakter. I tylko ogórne decyzje w sprawie likwidacji skandalicznych wypadków zatrucia ludzi i wyrzucania milionów złotych kominami fabrycznymi mają obecnie szanse powodzenia w ciagle jeszcze niekorzystnym układzie sił: przemysł — miasta.

Urządzenia odpylające i oczyszczalniki ścieków są kosztowne, a okres w którym zwrócą się nakładów finansowych na tego typu inwestycje — może być dość długi, ale to wcale nie znaczy, że są one nierentowne w sensie dosłownym. Wprowadzanie ich do fabryk może następować stopniowo, lecz stale. I aby przygotowywane projekty ustaw w tych sprawach nie pozostały na papierze — słuszne, wydaje się, byłoby powołanie specjalnego ośrodka dyspozycyjnego, niezależnego od resortów przemysłowych, który by mógł koordynować pracę instytucji zajmujących się tą problematyką i kontrolować przebieg prac nad oczyszczaniem rzek i powietrza. Równocześnie do zadań tego swoistego „Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego” należałoby prowadzenie polityki inwestycyjnej w zakresie produkcji urządzeń odpylających, oczyszczających ścieki oraz klimatyzacyjnych.

Oczywiście, że działalność nowego ośrodka musi być finansowana przez przemysł. Choćby z tej prostej przyczyny, że wielkość udziału branż przemysłowych lub poszczególnych fabryk uzależniona od stopnia szkodliwości odpadów — przyspieszy rozwiązanie tych zagadnień w wielu zakładach przemysłowych.

Bo wiele spraw można rozwiązać już teraz przy niewielkim wysiłku dyktacji fabryk. Niestety, potrzeba tu dobrej woli. Tylko dobrej woli — niestety.

*) Anna Jurkiewicz — „Projekty do weryfikacji” — „Trybuna Robotnicza” z dn. 18 czerwca br.

PRZYCHODY PIENIĘŻNE RODZIN ŁÓDZKICH

(NA PRZYKŁADZIE ZAKŁADÓW
IM. A. STRUGA)

JÓZEF MARCZAK
LEON POLANOWSKI

Orodek Badawczy Związku Włóknarzy przeprowadził analizę pieniężnych dochodów włóknarzy zatrudnionych w Zakładach Przemysłu Włóknianego im. A. Struga oraz ich rodzin. W zakładzie tym (która i wykończalnia) badaniem ankietowym objęto 388 pracujących, tj. 65,3% całej załogi. Robotników w tej grupie jest 90%, pracowników urzędowych — inżynierów i administracyjnych — 10%. Warto zaznaczyć, że w badaniach wzięły udział wszystkie grupy pracownicze, reprezentujące w wystarczającym stopniu całą załogę.

W badanej grupie osób samotnych jest 15%, rodzin dwuosobowych jest 24,6%, trzyosobowych — 22,2%, czterosobowych — 21%, pięciosobowych — 11%, wreszcie sześciu i więcej osobowych — 6,2%. Przeciętna liczba osób przypadających na jedną rodzinę wynosi 3,4. Stwierdzono, że w 49% rodzin dwuosobowych pracuje tylko jedna osoba, a w 51% tych rodzin pracują dwie osoby. W 20% rodzin trzyosobowych pracuje 1 osoba, w 67% dwie osoby, a w 13% cztery. W 33% rodzin czterosobowych pracuje 1 osoba, w 47% dwie osoby, w 17% trzy osoby, a w 3% rodzin wszystkie cztery osoby. W 26% rodzin pięciosobowych pracuje 1 osoba, w 49% pracują dwie osoby, w 21% trzy, a w 4% rodzin cztery osoby. Zwraca uwagę fakt, że w miarę wzrostu liczby osób w rodzinach maleje procentowy udział rodzin, w których zarobkowo pracują wszystkie osoby. I tak w rodzinach 4-osobowych pełne zatrudnienie występuje tylko w 3% tych rodzin, a w rodzinach 5-osobowych w ogóle nie występuje.

Zjawisko to występuje również we wszystkich innych badanych przez nas zakładach pracy. W grupie 2-osobowych rodzin, w których zaznacza się wyraźnie wysoki stopień pełnego zatrudnienia, mamy do czynienia przede wszystkim z małżeństwami w starszym wieku, nie posiadającymi na utrzymaniu dzieci, bądź też z młodymi bezdzietnymi małżeństwami. Natomiast we wszystkich grupach znacznie przeważają rodziny, w których pracują dwie osoby.

Jak już zaznaczono, położenie materialne rodzin w znacznej mierze uzależnione jest od liczby osób pracujących zarobkowo. Istnieje bowiem wyraźna zależność pomiędzy ilością zatrudnionych w rodzinach, a miernikiem rodzinnego obciążenia oraz wielkością pieniężnych dochodów na osobę. Przeciętnie, w rodzinach 3-osobowych na jednego pracującego przypada 0,55 osoby na utrzymaniu, w 4-osobowych — 1,2, w 5-osobowych — 1,4 osoby. We wszystkich tych grupach przeciętnie na jednego pracującego przypada 0,8 osoby na utrzymaniu.

Zarobki pracowników i członków rodzin stanowią 92,6% ogólnych przychodów, świadczenia społeczne — 7,4%. Z tego przypadku na zasiłek rodzinny 4%, renty i emerytury — 2,8%, a zasiłek chorobowy zaledwie 0,6%. W ogólnej strukturze przychodów zwraca więc uwagę nieznaczny udział świadczeń społecznych.

Przychody miesięczne na osobę z zarobków i świadczeń przedstawia poniższe zestawienie.

Przeciętny przychód na osobę we wszystkich grupach rodzin wynosi 673 zł.

Zestawienie nasuwa szereg wniosków odnośnie sytuacji materialnej badanych rodzin. Należy przede wszystkim zauważyć, że w rodzinach wieloosobowych, w których pracuje na utrzymanie tylko jedna osoba, miesięczny przychód na członka rodziny kształtuje się bezwzględnie poniżej minimum kosztów utrzymania. Rodziny te stanowią 18% badanej zbiorowości.

Przychody rodzin wieloosobowych, w których zarobkowo pracują 2 osoby, są także dość niskie.

Można wreszcie stwierdzić, że przy istniejącym układzie płac i cen rynkowych poziom życia badanych przez nas rodzin zależy w głównej mierze od liczby pracujących zarobkowo.

RZECZ

o przemysle drobnym

STANISŁAW WŁOSZCZOWSKI



Wadomość o likwidacji Ministerstwa Przemysłu Drobno i Rzemiosła i utworzeniu na jego miejsce Komitetu Drobnej Wytwórczości położa kres najroźniejszym pogłoskom na temat losów drobnej wytwórczości w ogóle. Nie zmniejsza to jednak niepokoju zainteresowanych zakładów państwowego przemysłu drobnego, komu zostaną one podporządkowane: radom narodowym czy pozostałym resortom przemysłowym. I to może... Ministerstwu Handlu Wewnętrznego (jak to się

stało np. ostatnio z Bydgoską Fabryką Łodówek, Łódzkimi Zakładami Metalowymi i Zakładami Metalowymi w Nakle).

Niektóre zakłady podległe dotychczas M.P.D. i R. „bronią” się przed podporządkowaniem ich radom narodowym, w niektórych zaś przypadkach rady narodowe nie kwapią się z przejęciem fabryk, których produkcja ma wprawdzie doniosłe znaczenie lokalne, ale są one mało rentowne lub nawet deficytowe. Niewątpliwie u podstaw tych „tararów i przetargów” leży opinia urobiona w okresie planu sześciolatniego, kiedy to przemysł terenowy traktowano jako relikwiarz rodzimego kapitalizmu i symbol zacofania technicznego, datującego się jeszcze z okresu międzywojennego i dlatego przemysł ten skazano nieledwie na naturalne wymarcie. Przyszłość rozwoju gospodarczego kraju widziano bowiem jedynie w przemyśle kłuczowym.

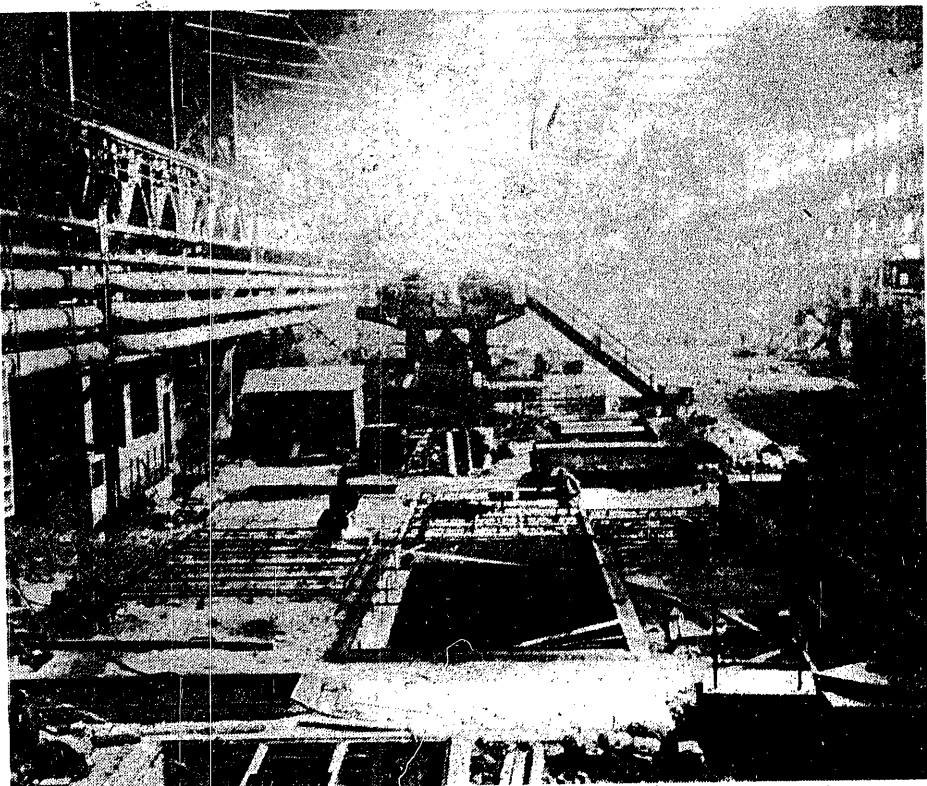
Wprawdzie od półtora roku obserwujemy pewien zwrot w kierunku przemysłu drobnego, ale niedawne goświadczenia z wyrażonej dyskryminacji przemysłu terenowego w stosunku do kluczowego oraz świadomość wynikłego stąd złego stanu tego przemysłu obecnie straszą ludzi nadal.

W tej sytuacji zachodzi konieczność odwrócenia się od tradycyjnych poglądów i uprzedzeń. Należy obiektywnie ustalić, co to jest przemysł drobnny i jaki jest jego udział we współczesnej gospodarce narodowej.

*

U podstaw określenia przemysłu drobnego tkwi „drobna” wielkość jego przedsiębiorstw czy zakładów produkcyjnych (pod względem liczby zatrudnionych pracowników, rozmiarów produkcji, wartości majątku, sposobu i poziomu techniki produkcyjnej czy stopnia wyposażenia technicznego itp.). To kryterium wielkości nie jest jednak sprecyzowane co do granicy, od której zakład czy przedsiębiorstwo zalicza się do wielkiego.

Odnosi się to zwłaszcza do przedsiębiorstw państwowych. Wiadomo bowiem, że w oficjalnie uznanym przemysle drobnym jest wiele zakładów czy przedsiębiorstw „wielkich”, zatrudniających nawet ponad 400 pracowników, jak i odwrotnie — w przemyśle tzw. „kluczowym” występują bardzo drobne zakłady i przedsiębiorstwa, prowadzące





Wpływ plac na wzrost gospodarczy jest wielostronny i różnorodny. W krajach zaciętych niski poziom plac jest niewątpliwie poważnym bodźcem dla przemysłowego, jest ważnym źródłem akumulacji. Na tym stadium rozwoju gospodarczego kategorie plac i akumulacji są rzeczywiście przeciwstawne. Nieco inaczej przedstawia się jednak sytuacja w krajach rozwiniętych. Tutaj z jednej strony obniżenie plac przez poszczególne kapitalistów może zwiększyć bezpośrednio wydatki inwestycyjne lub ożywić proces inwestycyjny przez zmniejszenie stopy procentowej. Z drugiej zaś strony w rozwiniętej gospodarce powstaje problem wewnętrznej równowagi, problem efektywnego popytu i tutaj wzrost plac staje się niezbędnym warunkiem ożywienia inwestycyjnego, niezbędnym warunkiem wzrostu gospodarczego. W niniejszym szkicu chciałbym poruszyć tylko drugi aspekt tego zagadnienia pokazując, że tradycyjne ujęcie, które neguje dodatni wpływ plac na wzrost gospodarczy jest niesłuszne.

Poruszenie tego problemu pozwoli nam na zrozumienie pewnych dokonujących się procesów we współczesnej gospodarce kapitalistycznej, procesów, które wiążą się z tzw. rewolucją w dochodach. Postaramy się także wykazać, że zmniejszenie nierówności w dochodach w rozwiniętych krajach kapitalistycznych nie jest wynikiem solidaryzmu klasowego, lecz wiąże się ze zmianami w gospodarce kapitalistycznej.

TROCHĘ HISTORII

Dla głównego przedstawiciela szkoły klasycznej, Ricardo, ruch plac i akumulacji był absolutnie przeciwstawny. Twierdził on, że wzrost plac oznacza spadek akumulacji, spadek zatrudnienia i odwrotnie. Dla Ricardo i jego zwolenników zmiana stopy akumulacji nie była uzależniona od wielkości efektywnego popytu, gdyż u podstaw jego systemu leżało założenie, że efektywny popyt jest zawsze dostateczny, a więc odrzucał on niedokonsumpcję.

Pierwszym, który w sposób naukowy naświetlił teorię niedokonsumpcji, braku efektywnego popytu, był Marks. Pokazał on, że zmniejszenie spożycia zwiększa wprawdzie akumulację, ale zmniejsza zarazem popyt ze strony robotników, uniemożliwiając realizację tej akumulacji. Tak więc pokazał on sprzeczny charakter wpływu plac na proces inwestycyjny, na akumulację.

Marksowski model niedokonsumpcji opiera się na schematach reprodukcji. Jego istotą można by streścić w następujący sposób: spożycie robotników jest ograniczone; wzrost działu drugiego ograniczony jest przez rozwój działu pierwszego. Spożycie robotników wzrósłoby tylko o tyle, o ile jest to niezbędne dla akumulacji. Z kolei wzrost działu pierwszego jest ograniczony wielkością zapotrzebowania na kapitał stały ze strony działu drugiego. Jeśli popyt działu drugiego na kapitał stały nie będzie rósł dostatecznie szybko, wówczas dział pierwszy nie może się również szybko rozszerzać. Określony podział dochodu na plac i nadwyżkę ekonomiczną (m) właściwy dla systemu kapitalistycznego powoduje więc brak równowagi między działami, przy czym podaż dóbr spożycia ma tendencję do przekroczenia popytu na te dobra.

Keynesowski i zbliżony do keynesizmu model niedokonsumpcji opiera się na tezie, że wraz ze wzrostem dochodu, oszczędności rosną szybciej niż spożycie, w związku z czym wzrost mocy produkcyjnych napotyka na ograniczony popyt, który nie pozwala wykorzystać tych mocy. Przy niskiej konsumpcji dodatkowa inwestycja wywołują tylko mały dodatkowy popyt (teoria mnożnika). Ceny więc spadają. W związku z nadmierną zdolnością produkcyjną spada również stopa zysku, spada zatem bodziec do inwestycji. Rezultatem tego jest stagnacja gospodarcza, rosnąca rozpiętość między wzrostem dochodu i wzrostem spożycia. Równocześnie niska stopa zysku związana ze spadkiem krótkowej produktywności kapitału — nie pozwala zwiększyć inwestycji na tyle, aby tę przepaść zaplnić. W ten sposób kapitalizm na bazie własnych sił wewnętrznych nie jest w stanie rozwiązać problemu dostatecznego, efektywnego popytu. Konieczna jest ingerencja państwa, które uruchamiając roboty publiczne i wykozystując mechanizm redystrybucji dochodu narodowego zapelnia lukę, jaka powstawała w popycie.

Widzimy więc, że niezależnie od zasadniczych różnic, zarówno Marks jak i Keynes rozważali problem kryzysów z punktu widzenia konfliktu między zdolnością produkcyjną a siłą konsumpcyjną społeczeństwa. Marks uważał, że kapitalistyczny podział dochodu z jednej strony powoduje chęć zmniejszenia spożycia (by zwiększyć stopę inwestycyjną), z drugiej strony jednak zwiększa popyt inwestycyjny, gdyż nie ma dostatecznego, efektywnego popytu (spada popyt na dobro spożycia, co pociąga za sobą spadek popytu na dobra kapitałowe w sektorze spożycia itd.). Keynes podejmował ten sam problem, nie uważając jednak, że niewłaściwy podział dochodu jest immanentnie związany z kapitalizmem, i że nie da się go naprawić.

PLACE A WZROST GOSPODARCZY

Po tych krótkich uwagach o modelu niedokonsumpcji Marksa i Keynesa popatrzymy w jaki sposób zmienia udział plac w dochodzie narodowym wpływa na wzrost gospodarczy. Przyjmijmy zamknięty model gospodarczy, w którym istnieją tylko dwie klasy: robotnicy i kapitaliści i w którym robotnicy nie oszczędzają (w związku z powyższymi założeniami rozważania o wpływie plac na wzrost gospodarczy są w poważnym stopniu tożsame z rozważaniami o wpływie spożycia na wzrost gospodarczy). Przy tym założeniu gdy udział plac w dochodzie narodowym wzrośnie np. z 50% do 75%, spowoduje to tylko nieznaczne zmniejszenie luksusowej konsumpcji kapitalistów, (ponieważ dochód ich pozostanie nadal wysoki) podczas gdy ich spożycie dóbr masowej konsumpcji pozostanie w zasadzie bez zmian. Natomiast spożycie robotników — gdzie elastyczność popytu na towary masowej

potrzeb rozwoju współczesnej gospodarki kapitalistycznej. Czy dane statystyczne potwierdzają bezpośrednią zależność między wzrostem gospodarczym, a charakterem podziału dochodu narodowego? Według danych, które przytacza Collin Clark¹⁾ w okresie lat 1889 — 1914 w USA, gdy podział dochodu był najbardziej równomierny, stopa akumulacji kapitału była najwyższa (16,1—16,2%). Później w latach 1920 — 1929, gdy nierówność podziału dochodów zwiększyła się (dochody najbogatszej części społeczeństwa, obejmujące 5% ludności wzrosły o 23%, podczas gdy dochody pozostałej reszty, obejmujące 95% ludności zmniejszyły się o 4%) stopa akumulacji spadła do 10,2%.

Także dane statystyczne, które przytacza W.P. Strassman²⁾ (p. tabl. I) pokazują wyraźny związek między udziałem plac w dochodzie narodowym a wielkością dochodu na głowę ludności. Wskazują one, że w krajach o niskim udziale plac w dochodzie narodowym, dochód na

Tezie tej przeciwstawia się zaawansowany argument, że wysokie plac sprzyjają kapitalistycznemu rozwojowi techniki. Powołuje w związku z tym problem, czy ten charakter postępu technicznego nie zmniejsza stopy zysku, a zatem i całej działalności gospodarczej? Czy wzrost plac realnych przy innych rodzajach postępu technicznego nie powoduje spadku stopy zysku i zaniku bodźców do inwestowania?

WZROST PLAC A STOPA ZYSKU

Okres, w którym żył Marks, charakteryzował się przejściem od pracy ręcznej do maszynowej. Kapitalizm tworzył dopiero właściwą dla siebie bazę techniczną i wtedy kapitalistyczny charakter postępu technicznego był rzeczywiście absolutnie panującym.

Na pewnym jednak etapie rozwoju kapitalizmu — szczególnie w okresie, który można umownie nazwać „okresem międzyrewolucyj-

Robinson w swojej „Akumulacji kapitału” — że w gruncie rzeczy jeden podział postępu technicznego rozdzielił swoje przeciwieństwo, ponieważ kapitalistyczne innowacje, podnosząc koszty maszyn, stwarzają jednocześnie bodźce dla szukania sposobów obniżania kosztów. I odwrotnie, „kapitałocentriczne” innowacje, wywołując brak pracy w sektorze konsumpcyjnym, torują drogę wynalazkom kapitalistycznym. Dlatego też przyjęcie przez wszystkie współczesne szkoły ekonomiczne neutralnego postępu technicznego, jako postępu typowego, wydaje się w pełni uzasadnione³⁾.

Szkola klasyczna i wielu współczesnych ekonomistów twierdzi, że wzrost kapitału w stosunku do zatrudnienia spowoduje spadek stopy zysku tylko w wypadku stałej, niezmięniającej się, przeto dostatecznych innowacji technicznych (m. in. i kapitalistycznych) nawet w warunkach wzrostu plac realnych stopa zysku nie musi spadać, ponieważ innowacje niwelują spadek produktywności kapitału, czyniąc dalszą akumulację bardziej efektywną. Marks w odróżnieniu od powyższych poglądów rozpatrywał postępek techniczny w kapitalizmie jako czynnik nieodłącznie towarzyszący spadającej stopie zysku, spadającemu wzrostowi gospodarczemu, jako ich przyczynę. Wzrost organicznego składu kapitału przy stałości m.v. niezależnie od stanu efektywnego popytu spowoduje spadek stopy zysku, wzrost udziału kapitału w produkcie, a zatem spadek produktywności kapitału, spadek stopy wzrostu produkcji.

W ten sposób ze spadającej stopy zysku — wywołanej postępkem technicznym — Marks wyprowadza immanentny brak stabilności w kapitalizmie, pesymistyczne perspektywy dla rozwoju kapitalizmu, jego rychły upadek. Stąd się także biorą — naszym zdaniem — wszystkie „Zusammenbruch theories” teoretyków marksizmu w początku XX wieku i nadmierne czarnowidztwo co do możliwości rozwojowych kapitalizmu już w bardziej bliskich nam czasach.

Założenie Marksa, że wraz ze wzrostem ograniczonego składu kapitału stosunek m.v. zostaje bez zmian jest równoznaczne z twierdzeniem, że robotnicy i kapitaliści korzystają w jednakowej proporcji ze wzrostu produktywności pracy. Takie ujęcie budzi wątpliwości, oznaczałoby ono bowiem, że Marks opiera swoją koncepcję spadającej stopy zysku na wzroście realnych plac.

Jeśli tylko przy wzroście organicznego składu kapitału odrzucimy stałość m.v. co będzie zupełnie zgodne z rzeczywistym procesem zachodzącym w kapitalistycznym postępie technicznym i z logiką podstawowych założeń teoretycznych Marksa, a założymy stałość realnych plac lub mniejszy ich wzrost niż zysków, wtedy okaże się, że wzrost stosunku c/v nie musi wcale oznaczać zmiany stosunku c/(c+v-m) lub K(p) kapitału do produkcji, a zatem nie oznacza spadku stopy zysku, spadku stopy wzrostu. Może nawet mieć miejsce wzrost stopy zysku, jeśli (m) rośnie szybciej od (c). Takie zresztą właśnie wnioski wyciągnął z teorii Marksa znany ekonomista niemiecki Bortkiewicz.

Widzimy więc, że wzrost organicznego składu kapitału, wynikający z postępu technicznego, wywołuje nie tylko zmniejszenie produktywności kapitału, ale i siły temu przeciwdziałające. Nawet stojąc na gruncie kapitalistycznego postępu technicznego, stopa zysku nie musi spadać, ma ona raczej skłonność do stałości, ponieważ przy wzroście produktywności pracy stopa wartości dodatkowej (m.v.) zmienia się w mniejszym stopniu, niż organiczny skład kapitału (c/v).

Współczesne teorie — jak już podkreślano — nie ograniczają jednak postępu technicznego jedynie do postępu kapitalistycznego, przy którym stałość stopy zysku może być utrzymana tylko w wypadku, jeśli realne placie wzrastają wolniej niż zyski. Natomiast przy neutralnym postępie technicznym, stały udział plac w dochodzie narodowym — czyli wzrost realnych plac zgodny z tempem wzrostu dochodu narodowego — nie musi spowodować spadku stopy zysku ponieważ stosunek c/v i m.v. jest stały, a zatem c/(c+v-m) lub K(p) (stosunek kapitału do produktu) także zostaje bez zmian. Co się zaś tyczy kapitalistycznego kierunku postępu technicznego, to tutaj dla utrzymania stałej stopy zysku, w związku ze zmniejszeniem się stosunku c/v, udział plac w dochodzie narodowym musi nawet wzrosnąć.

Na uwagę zasługuje fakt, że dane statystyczne, które przytaczają niektórzy znani ekonomiści, pokazują zadziwiająco stałość plac i zysków w dochodzie narodowym. Tak np. Bowley⁴⁾ przytacza dane dla Wielkiej Brytanii, gdzie w 1880 r. udział plac w dochodzie narodowym netto (wytworzonym tylko w kraju) wynosił 38%, w 1900 — 40,7%, w 1913 r. — 39%, w 1925 r. — 42%, a tuż przed drugą wojną światową — 39%. Kalecki⁵⁾ wykorzystując materiał statystyczny Kuznetza, obliczył, że udział plac w dochodzie narodowym USA brutto (bez rządowych usług) wynosił przeciętnie 37,2% w pierwszej połowie dekady lat dwudziestych, 38,6% w latach 25 — 20 i ok. 35,8% w pierwszej połowie lat trzydziestych.

W okresie powojennym udział plac w dochodzie narodowym w głównych krajach kapitalistycznych Europy kształtował się jak pokazuje tabela 2).

Widzimy więc, że w okresie powojennym plac w dochodzie na-

rodowym wykazywały na ogół dużą stałość. Możemy zatem powiedzieć, że w ciągu ostatnich 60 — 80 lat plac kształtował się na ogół tak, jak kształtują się one przy neutralnym postępie technicznym. Jeśli powyższe dane o udziale plac w dochodzie narodowym powiżemy z (mniej wprawdzie bogatymi i precyzyjnymi) danymi o udziale kapitału w produkcie społecznym w przeliczeniu krajach, które wykazują, że udział ten wahał się w ciągu ostatnich 60 — 70 lat w stosunku minimalnym⁶⁾, to otrzymamy dalsze świadectwo, że wypadkowa wahań różnych kręwek postępu technicznego w dłuższym okresie czasu jest neutralna postępek techniczny i stała stopa zysku.

Poprzez swój wpływ na spożycie placie łagoda również ciążące fluktuacji gospodarczych w krajach rozwiniętych. Osłabienie fluktuacji w zatrudnieniu i produkcji tłumaczy się tym, że wyższe placie zwiększają stabilność spożycia we wszystkich fazach cyklu. Im większy jest w społeczeństwie sektor spożycia, tym mniejszy jest zasięg spadku inwestycji, produkcji i zatrudnienia, tym mniejsze są wahania gospodarcze. Jest to związane z faktem podkreślonym m. in. przez Keynesa, że spożycie wprawdzie nie rośnie tak szybko jak dochód w okresie ożywienia, ale też nie spada tak szybko, jak dochód w okresie kryzysu.

Spadek dochodu ma swoją granicę w wielkości spożycia⁷⁾, ponieważ stosunek spożycia do dochodu C:Y nie może być większy od 1, inaczej zaczęłoby się przeładanie kapitału. Z tego wynika, że spadek dochodu może mieć miejsce do momentu, w którym inwestycje netto równają się zeru, lub też — jak się wyraża prof. Kalecki — do poziomu deprecjacji.

Na podstawie dotychczasowych rozważań wydaje się, że wzrastające placie w rozwiniętych krajach kapitalistycznych są czynnikiem rownoważającym efektywny popyt i zmieniającym strukturę produkcji w kierunku coraz bardziej dynamicznym.

Wzrastające placie nie hamują także działalności inwestycyjnej, ponieważ przy żadnym wariancie postępu technicznego nie wymagają one spadku stopy zysku.

Wzrost plac realnych i utrzymanie (w dłuższym okresie czasu) udziału plac w dochodzie narodowym na stosunkowo niezmienionym poziomie, było naszym zdaniem nieodzownym czynnikiem umożliwiającym kapitalizmowi złagodzenie niektórych trudności i przedłużenie jego zdolności rozwojowej.

¹⁾ Założenie to jest bliskie stanowi faktycznemu. Według danych, które przytacza S. Kuznetz (p. „Economic Growth and Income Inequality”, American Economic Review, March 1955 r.), 65 wszystkich indywidualnych oszczędności w USA przypada na dochody górnych 5% ludności. W związku z dużą — mimo jej zmniejszenia w ostatnich 30 latach — koncentracją oszczędności w rękach niewielu, abstrahowanie od drobnych oszczędności robotników, przyjęcie, że są one równe zeru, jest w pełni uzasadnione.

²⁾ Sąd wielu autorów dla wyjaśnienia procesu wzrostowego oprócz podziału inwestycji na indukowane i autonomiczne wprowadza jeszcze podział na inicjujące i komplementarne, pokazując, że inicjujące inwestycje zblizają się w pewnym stopniu do inwestycji długookresowego wzrostu, to znaczy do takich, które wywołują z góry zaplanowaną szeroką reakcję łańcuchową we wzroście inwestycji w innych gałęziach.

³⁾ Collin Clark, „The Conditions of Economic Progress”.

⁴⁾ W.P. Strassman, „Economic Growth and Income Distribution”, The Quarterly Journal of Economics N 3 1956.

⁵⁾ Należy jednak podkreślić, iż jak pokazuje praktyka oszczędności nie powstają technicznie przy bezpośrednich urządzeniach fabrycznych (maszynach, agregatach, aparaturze produkcyjnej, narzędziach) szczególnie w przemyśle przemysłowym przybiera nadal charakter postępu kapitałocentricznego. Natomiast przy takich inwestycjach, jak budownictwo fabryczne, tamy i inne budowle tego typu oraz przy inwestycjach związanych z infrastrukturą (drogi, budownictwo mieszkaniowe, por. w system energetyczny transportowy itp.) postępek techniczny przybiera w ostatnich latach — szczególnie w USA i Anglii — wyraźny kapitalistyczny charakter. Widzimy więc, że mówiąc o neutralnym postępie technicznym jako o typowym, można tylko wedy, jeśli rozpatrujemy postępek techniczny dla łącznych inwestycji.

⁶⁾ A. L. Bowley, „Wages and Income in the U.K. Since 1880”.

⁷⁾ M. Kalecki, „Essays in the theory of Economic Fluctuations”.

⁸⁾ Economic Survey of Europe in 1956. U. N. Dane ONZ przez nas przytaczane w odniesieniu do danych Bowleya i Kaleckiego obejmują nie tylko plac (wage), ale i różnego rodzaju pensje i wynagrodzenia (salaries). Nie zmienia to jednak osobistej tendencji kształtowania się plac w dochodzie narodowym.

⁹⁾ Według kalkulacji M. H. Walda (Economic History Review Part I 1956) w Wielkiej Brytanii stosunek kapitału do produktu (K/P) wynosił w latach 1870 — 1914 ok. 3,2, zaś w latach 1914 — 1938 ok. 3,0. Dla USA według szacunku Felnera opartym na materiałach statystycznych S. Kuznetza za ostatnie 60 lat stosunek kapitału do produktu wahał się wokół współczynnika 3,0, zaś udział tylko kapitału w produkcie nie zmniejszał się. Według danych przytoczonych przez M. Kaleckiego — wykazywał nawet w okresie 1929 — 1953 pewien spadek.

Należy się jednak zaszeregować, że powyższe dane pozwalają tylko na określenie przybliżonego kierunku zmian, a nie wniosków z nich wypływających, gdyż w pewnym miarce ulegały one przypuszczeniom.

¹⁰⁾ Godny uwagi jest fakt, że już H. Fording w swoim „Finans kapitalizmu” podkreślił znaczenie tej części produktu, która jest produkowana w każdej fazie cyklu dla łagodzenia kryzysów.

PŁACE a wzrost gospodarczy

(Artykuł dyskusyjny)

HENRYK FLAKIERSKI

produkcji związana ze zmianami dochodu jest znacznie większa niż u kapitalistów — zmiany w dochodzie na korzyść plac spowodują poważny wzrost popytu na dobra masowej produkcji, to znaczy na produkcję takich gałęzi, które z samej swojej istoty techniczno-ekonomicznej są bardziej wydajne, gdzie łatwiej o pełną mechanizację i wyeliminowanie braku ciągłości produkcji, niż w innych gałęziach. Praktyka czołowych krajów wskazuje, że gałęzie masowej produkcji były i są pionierami organizacji pracy, ścisłej specjalizacji siły roboczej i urządzeń produkcyjnych, posiadają najbardziej dojrzałe warunki dla wprowadzenia automatyzacji.

Wzrost popytu na dobra masowej produkcji nie tylko zwiększa poważnie popyt na urządzenia dla danej gałęzi produkcji, ale spowoduje również szeroką falę inwestycyjną, gdyż ten typ inwestycji ma charakter silnie inicjujący, wywołując cały łańcuch inwestycji w innych gałęziach (inwestycje komplementarne). Klasycznym przykładem, w jaki sposób jedna kapitałowa inwestycja wywołuje drugą, może być przemysł samochodowy, gdzie wzrost popytu na tanie auto powoduje inwestycje w przemysły gumowy, naftowy, stalowy itd.

Jak widać zmiany w dochodzie narodowym na korzyść plac, mniejsza nierówność podziału dochodu narodowego, spowodują przesunięcie w strukturze przemysłowej, tzn. doprowadzą do wzrostu udziału bardziej wydajnych gałęzi produkcji. Umożliwi to przesunięcie pewnej części zatrudnionych z gałęzi mniej wydajnych do bardziej wydajnych. Proces ten jest jedną z cech dynamicznej, wzrostowej gospodarki.

Wzrost plac i zmniejszenie nierówności w dochodach nie tylko warunkuje wzrost gospodarczy, lecz i odwrotnie, wzrost gospodarczy prowadzi z kolei do zwiększenia udziału plac i zmniejszenia nierówności podziału dochodów. Dzieje się tak, ponieważ wzrost udziału gałęzi masowej produkcji towarzyszący szybkiemu procesowi uprzemysłowienia i urbanizacji — szczególnie gdy rezerwy siły roboczej ze wsi są już wyczerpane, a ilość ludzi urodzonych w miastach rośnie — jest w pewnej mierze nie do pominięcia bez wzrostu popytu ze strony podstawowej masy ludności. Taki zaś wzrost popytu nie może mieć miejsca bez pewnego zmniejszenia nierówności w podziale dochodów. Tak więc potrzeby samego wzrostu gospodarczego, wzrostu przeciętnego dochodu na głowę ludności (w krajach rozwiniętych) wymagają nieuchronnie pewnego zmniejszenia nierówności dochodów. Tym, m. in., naszym zdaniem, należy tłumaczyć, dlaczego państwa kapitalistyczne pod presją żądań mas pracujących zgodziły się przedsięwzięć pewne kroki zmierzające do zmniejszenia nierówności w dochodach przy pomocy progresywnych podatków, ubezpieczeń społecznych, minimum plac itp. Posunięcia te są wyrazem obiektywnych

główną ludność jest niski i odwrotnie, co stanowi zresztą inne wyrażenie tego, że wysoka wydajna gospodarka związana jest z wysokimi placami i odwrotnie.

Nie ulega także wątpliwości, że wysokie placie są bodźcem postępu technicznego, działalności nowatorskiej, mechanizacji procesów produkcyjnych. Historia rozwoju ekonomicznego USA jest wymownym przykładem tego, że wysokie placie (spowodowane odmienią strukturą stosunków agrarnych niż w starej Europie — duża ilość wolnych ziem, którą każdy obywatel mógł otrzymać) w okresie powstawania wielkiego przemysłu były silnym bodźcem do zastąpienia — wszędzie tam, gdzie to było możliwe — rąk ludzkich mechanizmami. Doprowadziło to do szybkiego rozszerzenia sektora inwestycyjnego, szybkiej akumulacji i w konsekwencji do znacznego wyprzedzenia pod tym względem wszystkich pozostałych krajów świata.

mi przemysłowymi” — postępek techniczny w wielu dziedzinach przyjmując charakter postępu kapitalistycznego, tzn. takiego, przy którym nowe maszyny lub urządzenia są absolutnie tańsze od poprzednich maszyn i urządzeń, na jednostkę produktu wydatkowane się nie tylko mniej kapitału absolutnie, ale i mniej relatywnie do pracy. Panuje na ogół przeświadczenie, że w obecnym okresie rozwoju krajów rozwiniętych w starzych gałęziach produkcji dominuje kapitalistyczny kierunek postępu technicznego, zaś przy zakładaniu nowych przedsiębiorstw nadal dominuje kapitalistyczny kierunek postępu technicznego.

Jak widać, oba rodzaje postępu technicznego wzajemnie się przeplatają, dając najprawdopodobniej wypadkową w postaci neutralnego postępu technicznego. Nie bez znaczenia dla pewnego zbilansowania tych krańcowych postępków technicznych jest fakt — jak pisze J.

TABELA 1

Kraje	A wynagrodzenie pracowników %/w doch. nar./	B zyski, procenty itp. %/w doch. nar./	C Akumulacja A do B	D Dochód na głowę w 1948 w dolarach
Australia /1948/	54,0	16,0	3,2	812
Swajcaria /1949/	59,4	19,4	3,1	950
Kanada /1949/	56,8	19,7	3,0	895
Nowa Zelandia /1948	54,3	13,4	3,0	933
Pol. Rodezja /1949/	48,9	22,0	2,2	105
Chile /1948/	46,0	26,1	1,8	120
Peru /1947/	42,2	24,1	1,7	82

TABELA 2

	1948	1949	1950	1951	1952	1953	1954	1955
Austria	58,5	57,1	56,1	56,7	58,3	59,3	58,1	58,1
Belgia	52,7	54,6	53,2	53,3	54,8	54,0	53,6	53,9
Dania	54,1	52,9	51,6	52,7	53,4	53,5	55,8	55,9
Wielka Brytania	...	...	60,8	58,6	60,3	62,6	62,4	63,6
Holandia	55,5	53,3	53,3	54,4	53,5	52,8	54,1	53,6
Swajcaria	60,6	59,8	59,3	57,2	61,3	63,0	62,7	...
Anglia	71,3	71,5	71,6	73,0	72,2	71,5	71,1	73,2
Francja	...	56,0	55,0	57,7	56,3	58,9	59,9	59,1

CENY

surowców krajowych

BRONISŁAW MINC

rykańskiego cifa porty Beneluxu na przestrzeni lat 1956 — 1958:

Koszty produkcji węgla w zł. na tonę	1956	1957	I kwart. 1958
	163,18	222,60	224,70
Cena węgla ame- rykańskiego w dol. za tonę	22,22	14,05	13,10

(dla węgla amerykańskiego ceny z lat 1956 i 1957 dotyczą IV kwartału).

A więc przy wzroście kosztów produkcji węgla w Polsce o 37,7% ceny węgla na rynkach europejskich spadły o 40,6%. Podobne zjawisko miało miejsce z innymi surowcami, wytwarzanymi w Polsce i będącymi przedmiotem obrotu międzynarodowego. Dynamika cen i kosztów produkcji w dłuższym okresie czasu powinna być zbieżna, choć nie musi być ściśle taka sama; jest przy tym rzeczą jasną, że przyjęcie cen całkowicie oderwanych od kosztów produkcji w kraju, a takimi są ceny surowców na rynkach międzynarodowych, jako cen krajowych byłoby całkowicie błędne.

Rozpatrując koncepcję oparcia cen surowców krajowych o ceny tych surowców na rynkach międzynarodowych należy odróżnić zagadnienie poziomu cen i ich wzajemnych relacji. Brak związku między cenami na rynkach międzynarodowych i kosztami produkcji w kraju może mieć jako skutek w razie przyjęcia cen światowych surowców jako cen krajowych (po ich przeliczeniu według mnożnika mniej lub bardziej dowolnego), że poziom cen krajowych będzie zupełnie nieracjonalny, gdyż ceny pewnych produktów w pewnych okresach bądź będą zawierały nadmierną akumulację, bądź będą deficytowe.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że poziom i relacje cen surowców na rynkach międzynarodowych w krótkich i dłuższych okresach podlegają silnym wahaniom, przy czym wahania te są znacznie większe niż wahania cen artykułów gotowych (te ostatnie wykazują na ogół tendencję do stabilizacji, krzyżowaną jednak przez tendencję inflacyjną).

Tak na przykład w ciągu jednego roku 1957 ceny cukru spadły (na rynku nowojorskim) o 37%, węgla (na rynku londyńskim) o 28%, cynku (na tymże rynku) o 37% — gdy ceny bawełny (na rynku nowojorskim) wzrosły o 2%, a ceny ropy naftowej (na tymże rynku) pozostały niezmiennie.

Przyjęcie poziomu cen międzynarodowych dla określenia cen surowców wytwarzanych w kraju, prowadziłoby więc do „huśtawki” cen krajowych, przy czym skutki mechanicznego przyjęcia takich cen mogłyby być wprost katastrofalne dla gospodarki narodowej.

Niektórzy zwolennicy oparcia cen surowców wytwarzanych w kraju o ceny na rynkach międzynarodowych wysuwają tezę, że ważny tu jest nie tyle poziom tych cen, ile ich wzajemne relacje. Otóż trzeba stwierdzić, że i wzajemne relacje cen surowców na rynkach międzynarodowych — jak to wynika między innymi z podanych wyżej danych o rozpiętości w wahanach tych cen — zmieniają się szybko. Zmiany relacji cen surowców następują nie tylko w okresie spadku koniunktury, ale i w okresie jej wzrostu, a nawet w okresie względnej stabilizacji.

Dlatego też nie można mówić o stałych relacjach cen surowców na rynkach międzynarodowych, gdyż przeciwnie regułą jest stała zmienność tych relacji, a w okresach szybkich zmian koniunktury zmiany relacji stają się tylko bardziej gwałtowne. Koncepcja oparcia cen surowców, wytwarzanych w kraju o ceny na rynkach międzynarodowych wynika z idealizacją stanu cen na tych rynkach, a w szczególności pomija całkowicie silne zmopolizowanie surowców oraz różny i zmieniający się monopolowy w zakresie dysponowania różnymi surowcami.

W rezultacie przyjęcie tej koncepcji musiałoby doprowadzić do poddania krajowego systemu cen pod wpływ wstrząsów występujących w gospodarce krajów kapitalistycznych a w konsekwencji i na rynkach międzynarodowych. Jest rzeczą jasną, że przyjęcie koncepcji oparcia cen surowców wytwarzanych w kraju o poziom i rela-

cje, czy też tylko o relacje cen surowców na rynkach międzynarodowych byłoby nie do pogodzenia z koniecznością w gospodarce planowej stabilizacji cen w dłuższych okresach czasu.

W przeciwstawieniu do cen surowców wytwarzanych w kraju, które, tak jak ceny wszystkich produktów w kraju wytwarzanych muszą być ustalane w oparciu o dokonane w kraju nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej, ceny surowców importowanych muszą być oczywiście ustalane w oparciu o cenę ich zakupu w walucie zagranicznej odpowiednio przeliczonej na walutę krajową. Ale i tu niecelowe jest poddawanie się „huśtawce” cen na rynkach międzynarodowych, gdyż to prowadziłoby do ciągłych zmian cen surowców i w związku z tym do zmian cen innych produktów, a więc do ciągłych zmian całego systemu cen. Przy ustalaniu cen surowców importowanych trzeba oczywiście uwzględnić nie tylko cenę ich zakupu ale i funkcję cen a zwłaszcza funkcję sprzyjającą optymalnemu wzrostowi ekonomicznemu.

Zalóżmy na chwilę, że propozycje zwolenników oparcia cen surowców wytwarzanych w kraju o ceny na rynkach międzynarodowych, zostały wkrótce po ich sformułowaniu tj. w 1957 r. przyjęte i wcielone w życie. Powstałby wówczas system cen oparty na cenach surowców na rynkach międzynarodowych z okresu wysokiej koniunktury roku 1957. Po katastrofie w cenach, która nastąpiła w III i IV kw. 1957 r. i jeszcze bardziej zastraszona się w r. 1958 pełna sztuczność i nieracjonalność tego systemu ujawniłaby się w całej pełni. Trzeba byłoby z kolei znowu zmieniać ceny surowców, co oczywiście wymagałoby zmian całego systemu cen, byłoby bardzo kosztowne i miałoby bardzo ujemne skutki dla gospodarki narodowej. Na szczęście propozycje zwolenników przeszczerpienia na nasz grunt cen na rynkach międzynarodowych nie zostały w r. 1957 wprowadzone w życie i dodajmy, że nie mogły być wprowadzone w życie, jako nierealistyczne.

Jednym z istotnych zadań, które

stoi przed teorią i praktyką gospodarczą jest opracowanie względnie udoskonalenie metod badania efektywności handlu zagranicznego. Metody te zawsze muszą uwzględniać nakłady czy koszty wytworzenia produktów w kraju i porównywać je z cenami, które można uzyskać za nie na rynkach międzynarodowych. Nakłady i koszty muszą być ujemne oczywiste w pieniądzu. Cóż jednak będzie, gdy ceny surowców wytwarzanych w kraju i w konsekwencji artykułów wytwarzanych z tych surowców będą opierały się na cenach rynku międzynarodowego. Powstanie absolutna niemożność porównania nakładów i kosztów krajowych z cenami na rynkach międzynarodowych, gdyż ceny krajowe będą już określone w dużym stopniu przez ceny surowców na rynku międzynarodowym, np. nie będzie można ustalić efektywności eksportu koks, gdyż cena krajowa koks będzie określona przez cen koks na rynkach międzynarodowych, a koszt własny produkcji koks będzie określony w dużej mierze przez cenę węgla, która z kolei będzie określona przez ceny na rynkach międzynarodowych. Powstanie więc kwadratura koła.

Reforma systemu cen w Polsce, a w tym reforma cen surowców połączona z reformą plac, jest niezbędna dla dalszego rozwoju gospodarki. Wydaje się jednak, że koncepcje takie, jak oparcia cen surowców wytwarzanych w kraju o ceny na rynkach międzynarodowych, czy oparcia cen produktów w ogóle o koszty przedsiębiorstw krańcowych tj. produkujących najdrożej, nie sprzyjają w najmniejszym stopniu trudnemu zadaniu stworzenia właściwych podstaw teoretycznych dla niezbędnej reformy cen. Czy nie czas już powrócić do starej zasady ekonomii klasycznej i ekonomii marksistowskiej, że ceny surowców, jak i wszelkich produktów wytwarzanych w kraju są określane przede wszystkim przez warunki wytwarzania, a czynnik związany z rynkiem międzynarodowym może być przy ustalaniu cen krajowych uwzględniany jedynie, jako jeden z wielu czynników, a nie jako czynnik jedyny i decydujący?

dokonanie ze strony

POLITYKA CEN-PRODUKTÓW ROLNYCH

Formując podstawy ustalania rozmiaru cen produktów rolnych należy oczywiście brać pod uwagę nie tylko zachowanie równowagi między podażą i popytem, ale realizację postulatu opłacalności produkcji rolnej przedsiębiorstw działających w sferze rynku rolnego. W zależności od braków podaży przy danej cenie za podstawę wyznaczania cen bierze się koszty produkcji lub gorzej pracujących przedsiębiorstw. Obecna niska produkcja rolna w stosunku do potrzeb konsumpcyjnych wskazuje raczej na konieczność oparcia cen na kosztach gorzej pracujących przedsiębiorstw. Podkreśla się jeszcze raz trudności opierania ceny na kosztach jednostkowych przeciętnych i krańcowych produkcji rolnej.

Tak więc, rozmiar ceny w długim okresie czasu opierać się powinien na kosztach produkcji, dopuszczalny jednak wzrost kosztów krańcowych produkcji uzależniony jest od prawdopodobnego kształtowania się efektywnego popytu w długim okresie czasu. W krótkich okresach czasu zmiany cen, niezależnie od aktualnych kosztów produkcji, opierać się powinny na wzajemnych relacjach między podażą i popytem w celu doprowadzenia do cząstkowej równowagi rynkowej.

FORMY INTERWENCJI PAŃSTWOWEJ

Duże zmiany cen spowodowane wahaniami zbiorów, sezonowością podaży oraz nieelastycznym popytem w krótkich okresach czasu stanowią główną przyczynę powszechnej nieomal we wszystkich krajach interwencji państwa na rynku rolniczym.

Poważne nadwyżki podaży produktów rolnych w stosunku do efektywnego popytu zmuszają szereg państw do kosztownego finansowania produkcji rolnej. Finansowanie rolnictwa przejawia się bądź to bezpośrednio na odcinku produkcji rolnej, bądź też w dziedzinie konsumpcji.

Bezpośrednia pomoc państwa w latach o niskich zbiorach przejawia się na przykład w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie w postaci systemu ubezpieczeń rolników. Podobny system został wprowadzony w Szwecji. Państwo wyrównuje straty podnosząc ceny, względnie wypłacając rolnikom subwencje, jeżeli ich dochody są niższe o 4% od dochodów w latach normalnych. Długotrwała jednak polityka dofinansowywania rolnictwa jest często niekorzystna zwiększając nadmierne podaż produktów rolnych (np. w Szwecji). Ponadto największe korzyści ma zwykle duże gospodarstwa, drobną zaś rolnictwo są wyraźnie upośledzeni.

Interwencja państw na odcinku konsumpcji przejawia się w polepszeniu systemu odżywiania, subwencjach, mających na celu reduk-

cję kosztów odżywiania, oraz wchłaniania ewentualnych nadwyżek podaży produktów rolnych.

Niektóre kraje zachęcają do konsumpcji pewnych artykułów w drodze bezpośredniej kontroli rynku i szeregu przepisów (Anglia, Holandia, Szwecja, Norwegia). Inne kraje subwencjonują konsumpcję tym samym popierają produkcję rolną. Na przykład, w Stanach Zjednoczonych państwo zakupuje nadwyżki podaży produktów rolnych.

Mimo tego, że w Polsce efektywny popyt przekraczał najczęściej podaż produktów rolnych, miały miejsce przypadki subwencjonowania konsumpcji. Na przykład, ceny detaliczne masła i mleka nie pokrywały najczęściej cen skupu oraz kosztów obrotu i przetworstwa. Cena detaliczna ryb słodkowodnych wynosiła w poprzednim okresie ok. 8 zł za 1 kg, średnia zaś cena skupu 9 zł za 1 kg.

Wydaje się, że subwencjonowanie konsumpcji może mieć miejsce jedynie przy towarach o nieelastycznym popycie, subwencjonowanie konsumpcji artykułów o elastycznym popycie jest niezwykle kosztowne. Popyt wzrasta pociągając za sobą wzrost produkcji. Wiąże się to z progresywnym wzrostem nakładów państwa ponoszonych celem finansowania konsumpcji.

Przy dostatecznym rynku zbytu produkcji rolnej, jeżeli państwo decyduje się na jej dofinansowywanie, o wiele lepiej przeprowadzić to za pośrednictwem obniżania oraz stabilizacji kosztów produkcji rolnej (zaopatrzenie rolnictwa).

Jedną z takich form jest wyrównywanie cen bieżących wszystkich produktów rolnych. System ten wprowadzony jest w Anglii, Szwecji, Norwegii i Islandii. W Islandii i Szwecji wyrównywanie cen oparte jest na przychodach i wydatkach przeciętnego gospodarstwa. W niektórych krajach wyrównywanie przez państwo cen dotyczy tylko pewnych produktów i opiera się na kosztach jednostkowych produkcji rolnej. Na przykład w Stanach Zjednoczonych cena parytetowa oparta jest o wskaźnik cen artykułów przemysłowych kupowanych przez rolników, ceny zaś specjalne ustalane są odrębnie dla każdego produktu. W Holandii, Belgii, Luksemburgu i częściowo Francji zmiany cen gwarantujących ustalane są na podstawie kosztów jednostkowych. W innych państwach kapitalistycznych o daleko posuniętym interwencjonizmie nie można zaobserwować jednolitego systemu opierania rolnictwa za pośrednictwem cen.

We wszystkich niemal państwach ma miejsce popieranie rolnictwa za pośrednictwem kontroli handlu zagranicznego. Należy tu wymienić opłaty celne, kontyngenty wywozowe i przywozowe oraz premie eksportowe.

REGULACJA CEN

Regulacja cen przez państwo polega na bezpośrednim ustalaniu cen oraz oddziaływaniu na rynek w celu utrzymania cen w określonych granicach. Można odróżnić

szereg sposobów bezpośredniego regulowania cen przez państwo, jak na przykład ceny gwarancyjne, wskaźnikowe, maksymalne i minimalne, a wreszcie ceny podługowe.

Ceny gwarancyjne obejmują całą sprzedaż danego produktu, lub też odnoszą się tylko do pewnej ilości zbywanego artykułu rolnego (np. zboże we Francji, masło i mięso w Luksemburgu). W Polsce większość cen ma charakter gwarancyjny. Państwo jednak ponosi bardzo małe ryzyko dopłat ze względu na duży wewnętrzny rynek zbytu.

Ceny wskaźnikowe stanowią system bardzo elastyczny uwzględniający zmiany poziomu cen innych dóbr. Są one między innymi ustalane w Belgii i Francji. Stosowanie tego systemu wydaje się szczególnie wskazane przy przewidywanych zmianach ogólnego poziomu cen.

Wydaje się, że ustalanie cen maksymalnych i minimalnych jest szczególnie pożyteczne dla artykułów psujących się o dużych wahanach sezonowych podaży (na przykład jaja, warzywa i owoce). W wielu krajach utrzymanie wahań cen w granicach ceny maksymalnej i minimalnej odbywa się za pośrednictwem reglamentacji eksportu (szczególnie Belgia i Niemcy Zachodnie).

Ceny podługowe mają zapobiec depresji rynkowej. W naszych warunkach wydaje się wskazane stosowanie cen podługowych warzyw i owoców w okresach bardzo wysokich urodzajów.

W naszych warunkach regulacja cen przez państwo obejmować powinna szczególnie te artykuły, które charakteryzują się nieelastycznym popytem, odgrywają zasadniczą rolę w konsumpcji i produkcji rolnej oraz decydują o dochodowości gospodarstw rolnych. Wskazane jest chyba sformułowanie niektórych założeń systemu cen w odniesieniu do zbóż i przetworów zbożowych, ziemniaków, buraków cukrowych i cukru, warzyw i owoców, żywności i przetworów mięsnych, jaj, mleka i przetworów mlecznych.

PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA SYSTEMU CEN

Przetwory zbożowe charakteryzują się nieelastycznym popytem. Wskaźniki elastyczności dochodowej popytu są nawet często ujemne. Elastyczność podaży zbóż jest również minimalna. Mają natomiast miejsce duże wahanie w zbiorach. Między ceną zboża i cenami żywności zachodzi wysoka korelacja. Zboże stanowi jedną z podstawowych pasz wywiera duży wpływ na pozostałą produkcję rolną.

Z tych względów większość państw ustala sztywne gwarancyjne ceny zboża na rynku wewnętrznym (Stany Zjednoczone, Irlandia, Wielka Brytania, Norwegia, Niemcy Zachodnie, Holandia, Belgia, Francja, Szwajcaria, Austria, Hiszpania, Portugalia, Grecja i Turcja). W Szwecji poważne dla importu rezerwy mają na utrzymanie wysokich cen na rynku wewnętrznym. Jedynie w Kanadzie i w Danii ceny zboża na rynku wewnętrznym odpowia-

dają cenom światowym. Jest to zrozumiałe, Kanada jest poważnym eksporterem zbóż o produkcji bardzo ekstensywnej. Podniesienie cen zboża w Danii powstrzymałoby rozwój hodowli oparty na olbrzymim, opłacalnym eksporcie przetworów mlecznych i importie pasz. W krajach socjalistycznych ceny zboża są też sztywne i ustalane najczęściej każdego roku w zależności od przewidywanych zbiorów.

Ziemniaki mimo nieelastycznego popytu wymagają bardziej elastycznego systemu cen maksymalnych. Regulacja rynku jest możliwa dzięki monopolizacji większości obrotu przez państwowy aparat dystrybucyjny. Elastyczny system cen ziemniaków uzasadniony jest ograniczonymi możliwościami spekulacji, ze względu na własności technologiczne masy towarowej (trudne przechowywanie). Duże zaś regionalne różnice kosztów produkcji oraz wysokie koszty transportu uzasadniają terytorialne zróżnicowanie cen. Wydaje się także słuszne zróżnicowanie cen płaconych producentowi rolnemu przez różnych odbiorców (konsument, aparat dystrybucyjny, przemysł ziemniaczany). W ten sposób wytwarza się zdrową konkurencję, która umożliwia ekonomiczne dostosowanie się nadwyżek towarowych produkcji rolnej do zaoferowanych kierunków zakupu.

Cena buraka cukrowego i cukru powinna być sztywna. W ten sposób zapewnią się stabilne warunki rozwoju plantacji buraczanych. Zróżnicowanie cen konsumpcyjnych nie jest uzasadnione ze względu na niskie koszty transportu cukru i lokalizowanie cukrowni w ośrodkach zapleczka produkcyjnego. Dalekie przewozy buraka cukrowego, które obecnie mają miejsce, należy traktować jako zjawisko przejściowe. Wydaje się natomiast słuszne pewne zróżnicowanie cen płaconych rolnikowi w zależności od kosztów dostawy. Kosztami dostawy należałoby w pewnym stopniu obciążyć producenta rolnego, co pozwoli na lepsze zrejonizowanie zapleczka produkcyjnego poszczególnych cukrowni. Ceny buraka cukrowego i cukru są sztywne w większości tych krajów, gdzie państwo prowadzi interwencyjną politykę na rynku rolniczym.

Warzywa i owoce są produktami, których ceny w niewielkim jedynie stopniu powinny podlegać regulacji przez państwo. Przyczyną tego jest stosunkowo elastyczny popyt, wysokie koszty transportu i przechowywania, wahanie kosztów produkcji w czasie oraz duże różnice regionalne kosztów produkcji. Sezonowy charakter tej produkcji oraz łatwość psucia się szeregu artykułów stwarza nie tylko konieczność szybkiego dostosowania się cen do wahań podaży i popytu. Wydaje się słuszny nie tylko elastyczny system cen warzyw oraz owoców świeżych, ale także przetworów owocowo-warzynnych.

Zła organizacja skupu wpływa destrukcyjnie na rolnika, ceny bowiem oferowane w okresach urodzaju są bardzo niskie i odbiegają od cen na rynku detalicznym, co

powoduje zmniejszanie produkcji owocowo-warzynnej w następnych okresach czasu oraz wpływa ujemnie na przemysł owocowo-warzyny, który jest zmuszony do odbierania nadwyżek produkcji owocowej z przedsiębiorstw skupu. Te względy przemawiają za ustaleniem, w okresach dużego urodzaju, cen podługowych, po których uspołeczniony aparat obrotu będzie zmuszony zakupywać ewentualne nadwyżki podaży. Uzasadnione także, w niektórych regionach, jest ustalenie cen maksymalnych, co jest pewną gwarancją eliminacji spekulacji oraz zapewni ochronę konsumenta.

Regulacja cen rynku mięsnego nasuwa wiele trudności. Koszty jednostkowe produkcji żywca są bardzo zróżnicowane nie tylko regionalnie, ale także w ciągu danego roku gospodarczego. Pociąga to za sobą sezonowość podaży żywca i w związku z tym konieczność utrzymania sezonowych cen oraz regulowanie podaży żywca w bardzo krótkich okresach czasu przez częste zmiany cen. Przychodzi tu z dużą pomocą postęp techniczny w chłodnictwie i przetwórstwie mięsny, umożliwiający tworzenie interwencyjnych zapasów. Zarówno rozmiar jak i koszty produkcji uzależnione są od ceny paszy. Państwo ma tu możliwości pośredniego wpływu przez tworzenie interwencyjnych zapasów pasz, właściwą organizację ich dystrybucji oraz utrzymanie sztywnych cen zboża. Niezmiernie ważnym środkiem interwencji pośredniej na rynku jest regulacja eksportu w ciągu roku, uwzględniająca krótkookresowe wahanie podaży i popytu na rynku wewnętrznym. Obecnie jednak, często eksport pogłębia dysproporcje wewnętrzne rynku mięsnego, najwyższe bowiem zapotrzebowanie odbiorców zagranicznych występuje w okresach spadku podaży żywca.

Szereg państw stosuje ceny wskaźnikowe mięsa i żywca. Wydaje się słuszne utrzymanie na rynku mięsnym cen minimalnych i maksymalnych, ustalanych odrębnie dla każdego roku. W tych ramach należy ustalać krótkookresowe ceny regionalne. Ze względu na konkurencję cen w obrocie targowiskowym system ten powinien być dość elastyczny, aby zapewnić decydującą rolę państwa na rynku mięsnym.

Ze względu na stosunkowo elastyczny popyt na mięso wydaje się słuszne zarówno regionalne jak i sezonowe zróżnicowanie cen detalicznych. Elastyczny system cen detalicznych pozwoli na lepsze dostosowywanie, w krótkich okresach czasu, popytu do kształtowania się podaży.

W obrocie jajami efektywne będzie zastosowanie podobnego systemu, ze względu jednak na dużą konkurencję, którą stwarza uspołeczniony aparat skupu handel prywatny oraz bezpośrednia wymiana między producentem rolnym i konsumentem, wydaje się słuszne ustalenie jedynie cen maksymalnych. Skuteczna jest tutaj także pośrednia interwencja, przez odpowiedni podział w czasie wśród rolników pasz białkowych i węgłowodanowych.

Na rynku mlecznym niektóre państwa wprowadzają system wypłacania rolnikom tzw. kwot wyrównawczych. Tak na przykład w Niemczech Zachodnich rolnicy uzyskują dodatkową zapłatę w zależności od odległości dostawy. Podobnie utrzymywane są sztywne ceny detaliczne na mleko pitne w ciągu całego roku dzięki wyplatom, które uzyskują pośrednicy obrotu w okresach spadku podaży mleka.

System ten nie wydaje się jednak słuszny. Produkcja i dostawy mleka na terenach odległych od rynku są uprzywilejowane, co uniemożliwia tworzenie się naturalnych okęgów produkcyjnych stanowiących zaplecze konsumpcyjne ośrodków miejskich. Utrzymanie w ciągu roku sztywnej ceny detalicznej mleka jest niezwykle kosztowne, nie wydaje się zaś, aby spadek popytu konsumpcyjnego na mleko w okresach zimowych był społeczeństwu szkodliwy.

Cena skupu mleka powinna być ściśle ustalona, zróżnicowana jednak sezonowo i regionalnie. Podobnie wskazane byłoby utrzymanie sezonowych i zróżnicowanych regionalnie cen detalicznych mleka. Obecnie zakłady mleczarskie w regionach nadwyżkowych zmuszane są do dużych nierentownych przewozów mleka konsumpcyjnego. Zakłady te bowiem sprzedają mleko po jednolitej cenie zbytu nie uwzględniając kosztów pasteryzacji oraz transportu, którymi obciążony jest zakład wysylający.

Zakłady mleczarskie w regionach niedoborowych nie są zainteresowane w rozwoju zapleczka surowcowego, otrzymując po niskich cenach mleko z regionów nadwyżkowych. Gdyby cena zakupu była uzależniona od odległości przewozu zakłady w regionach niedoborowych, płacąc wyższe ceny wpływałyby na zwiększenie miejscowej produkcji. Zróżnicowanie regionalne cen detalicznych mleka ograniczyłoby ponadto w regionach niedoborowych przerób mleka na tłuszcz. Zmniejszenie dalekich przewozów mleka zwiększyłoby dostępność mleka odciganego na wieś poprawiając tym samym hodowlę w regionach produkcyjnych.

*

Regulacja przez państwo cen na rynku rolniczym jest nieodłączna. Jedynie w ten sposób państwo może mieć rekolimę utrzymania cząstkowej i długookresowej równowagi rynku. Tylko wtedy może ono wpływać efektywnie na produkcję rolną oraz konsumpcję. Rynkiem jednak rządzą określone prawidłowości. Polityka cen musi się z nimi liczyć oraz w sposób umiejętny wykorzystywać ich znajomość. Skomplikowany mechanizm rynków poszczególnych produktów rolnych zmusza nas do stosowania elastycznej polityki, często bardzo zróżnicowanej w zależności od rodzaju artykułu, okresu czasu oraz regionu gospodarczego.

JERZY DIETL

DZIAŁALNOŚĆ WYCHOWAWCZA bez cudzysłowu

JAN ŻURAKOWSKI

Poziom naszej gospodarki nie jest uzależniony wyłącznie od właściwego ustawienia problematyki ekonomicznej i strukturalnej. W naszym ujęciu problematyki ekonomicznej i strukturalnej. W naszym ujęciu problematyki ekonomicznej i strukturalnej. W naszym ujęciu problematyki ekonomicznej i strukturalnej.

W tej obszernej dziedzinie zachodzą i zachodzą procesy dodatnie i ujemne, łatwo uchwytne i niewidoczne, często niedopowiedziane lub przemilczane. Nawyki i oceny kształtowane w latach ubiegłych zderzają się z aktualnymi warunkami i potrzebami. Bywa też, że w miejsce obalonych mitów powstaje pustka, która nie przynosi korzyści. Jednym słowem są to sprawy rozgrywane się między ludźmi, ważne i warte uwagi.

Do takich spraw należy działalność wychowawczą. Odczuwa swego czasu duży rozgłos — działalność ta pozostawia wiele niejasności, choć wśród ludzi krąży nadal szereg pojęć, nawyków i ocen ukształtowanych w okresie ubiegłych lat.

Niniejsze uwagi są próbą uchwycenia niektórych typowych zjawisk związanych z tak zwaną działalnością wychowawczą realizowaną w zakładach pracy. Celem ich jest również sformułowanie kilku nasuwających się wniosków.

Gdyby studia socjologiczne nadążały za dokonującymi się zmianami, nie byłoby może trudności z udokumentowaniem przynajmniej węższych procesów dokonujących się w zakładach pracy. Wobec braku tego rodzaju opracowań trzeba sięgnąć do innych materiałów.

W literaturze lat ubiegłych — z okresu stawiającego sobie za cel zilustrowanie typowych zjawisk zachodzących w zakładach pracy — napotykać można na opowiadanie młodego pisarza, które w sposób dość reprezentatywny ujmuje zasadnicze cechy omawianej tu działalności. Nie wdając się tu w analizę tego opowiadania, wystarczy stwierdzić, że idzie wyłącznie o zawarty w nim konflikt, któremu warto poświęcić nieco uwagi. Ma on miejsce pomiędzy kierownikiem placówki transportowej a sekretarzem zakładowej organizacji partyjnej. Spór dotyczy wysłania niedoświadczonych kierowcy w trudną i daleką drogę. Kierownik — powołując się na smutny stan taboru — jest temu przeciwny. Dla sekretarza istota sprawy polega na wyciągnięciu młodego kierowcy z kompleksu nieudolności.

Konflikt znajduje rozstrzygnięcie zgodne z ukształtowanymi w tym okresie pojęciami: kierownik bazy widzi tylko samochody, sekretarz zaś widzi przede wszystkim człowieka i prowadzi działalność wychowawczą.

W naszkicowanym konflikcie można dopatrzeć się kilku zasadniczych rysów, które wyświełają głębokie ślady na stosunkach panujących w zakładach pracy. Na czym polega istota sprawy?

Przeciwstawne sobie zdania zostają ugrupowane w pewien specyficzny sposób. Ekspozycja jest celowo stawiana na jednej szali wartości ludzkiej, na drugiej zaś ich przeciwwstawienie — maszynę. Dzięki zręcznemu ujęciu i kilku uproszczeniom, o których będzie jeszcze mowa, zmierzano do osiągnięcia wrażenia, że rozstrzygnięcie sporu przebiega w kierunku wartości humanitarnych i wychowawczych. I być może w konkretnym wypadku był to realny sukces wyniesiony ze spójnienia od strony człowieka bliskiego załamania.

Ala praktyka masowa, przyjmując ten model rozumowania i adaptując go na użytek powszechny wydobyla na wierzch wszystkie wątpliwości związane z tego rodzaju metodą „widzenia człowieka”. Skutki, jakie przyniosło upowszechnienie tej metody, narzucają potrzebę bardziej rozbudowanego argumentów obu przeciwnych stanowisk. W rzeczywistości spór nie polega na wyborze pomiędzy człowiekiem i maszyną. Maszyna jest tylko, celowo dobranym symbolem. Nie idzie więc wyłącznie o maszynę jako taką, ani o jej wartość pieniężną. Wartością jaką usiłuje bronić kierownik bazy jest w istocie potrzeba społeczna i funkcja, jaką dany przedmiot reprezentuje — jego wartość społeczna — jednym słowem dobro społeczne czy, jak to kiedyś określano interes publiczny. I z tego punktu widzenia trzeba zwać sobie sprawę, że ryzyko związane z decyzją wysłania niedoświadczanego kierowcy obciąża nie kierownika, nie sekretarza, nawet nie placówkę. Faktycznym żywym tej imprezy wychowawczej jest interes publiczny.

I bodajże, w tym stwierdzeniu

tkiwi ziarno, które rozkrzewiło się później w bardzo gorzkie ziele. Idzie o łatwość, z jaką zamykano oczy na dobro publiczne. Praktyka zasłoniła je sztywnością, wagą, działalność wychowawczą. Płecze z tym hasłem nie tylko służyła do stemplowania wielu faktów o bardzo wątpliwej treści wychowawczej, ale tłumila ponadto wszelkie próby protestu. Powstała wyraźna dysproporcja w sposobie traktowania interesu pojedynczych osób w zestawieniu z interesem publicznym. Interes jednostki był konkretny, widoczny i uchwytany. Dodajmy, że wiązał się z osobą znaną i nierzadko bliską. Na straży tego interesu stało szereg czynników dysponujących w tym celu określonym mandatem.

Cóż w zestawieniu tym można powiedzieć o interesie publicznym? Anonimowy i nieokreślony, a przynajmniej nieodczuwany w sposób konkretny, bez adwokata czy reprezentanta nie był w tym pojęciu równorzędnym partnerem. Była to raczej gra do jednej bramki, którą najczęściej okazywał się dochód narodowy.

Mówiąc o tej dysproporcji nie można przemilczeć, że stemple działalności wychowawczej odgrywały różne role. Uspokajał i neutralizował resztki wewnętrznego niepokoju. Potrafił też tłumić i grozić. Ludzie starszego pokolenia, inżynierowie, majstrowie i doświadczeni robotnicy kręcili przez jakiś czas głowami. Ten i ów próbował się sprzeciwić, co spychało go z miejsca na pozycję nieomal wroga.

Idzie w obronie interesu publicznego staje przede wszystkim system bodźców ekonomicznych. Ponadto likwidacja przeszkód w zatrudnieniu podnosi pracę do rzędu wartości, które można utracić. Czy jednak nie ma potrzeby umocnienia pozycji, jaką zajmują pojęcia dobra publicznego — można wątpić. A więc jednak działalność wychowawczą. Oby bez cudzysłowów.

Skoro mówi się o smutnych raczej wynikach jakie w przeszłości przyniosła praktyka swoiste rozumianego działalności wychowawczej warto wspomnieć o jeszcze jednej bardzo istotnej okoliczności. Idzie o źródło braku poczucia dyscypliny, o powszechną i wzajemną tolerancję, o poczucie bezkarności. Ta sprawa nie wymaga powoływania się na przykłady z literatury. Znamy ją nadto dobrze. Rzecz polega jedynie na zwróceniu uwagi na to jaki błąd, jakie nieporozumienie zaciążyło w sposób decydujący na praktyce, która doprowadziła do takich rezultatów. Aby wyjaśnić sprawę, warto może podać jak najczęściej wyglądała reakcja kierownictwa i środowiska pracy na takie czy inne naruszenie obowiązujących zasad: upił się, ukradł, zrobił awanturę, narozrabiał, wypuścił fuzerkę, lekceważył pracę — i cóż z tego? Zawsze znajdował się ktoś, kto w trakcie rozpatrywania takiej sprawy potrafił nią swoiście pokierować. Nie trzeba było w tym celu szczególnych umiejętności — praktyka służyła gotowymi wzorami. Najczęściej stosowany chwyt polegał na podkreśleniu, że istotnym winowalcą jest kolektyw. Kolektyw nie dopatrzyl, nie przeciwdziałał, nie zapobiegł. Delikwent wyrażał laicki akt skruczków, czyli przeprowadzał samokrytykę i — sprawa rozchodziła się po kosciać. Nic więc dziwnego, że poczucie bezkarności mogło swobodnie zapuszczać i rozkrzewiać swe korzenie.

Jakie założenia leżały u podstaw tak daleko posuniętej tolerancji? Bywała to źle rozumiana solidarność, zdarzało się też, że nastroje te legły się na przekonaniami o nieświadomości zarobków do potrzeb. Ale kto wie czy nie najbardziej istotnym źródłem było przeniesienie na grunt zakładów pracy złych wzorów wychowawczych, bodajże zachodzących ze świata naszych milusińskich. W stosunku do krnąbrnych osobników społeczeństwo wzięło na siebie po prostu rolę dobrej babci z jej wszystkimi akcesoriami. Sprawa wyglądała żartobliwie, ale to tylko pozory. W rzeczywistości idzie nie byle o co — o infantylizowanie i upupienie społeczeństwa. Osobnik naruszający zasady wspólnoty społecznej był z reguły nieodpowiedzialny za swoje czyny. W kategoriach prawnych dojrzały członek społeczeństwa nie osiągał faktycznej pełnoletności. Do końca swoich dni mógł zasłaniać się immunizacją przysługującą nieletniom lub osobom niedorozwiniętym psychicznie.

Jest coś głęboko niepokojącego w takim wykoślawieniu działalności wychowawczej. Brak odpowiedzialności sięga w istocie głębiej niż problem ewentualnej represji za naruszenia takich czy innych zasad. Miernikiem dojrzałości są dwa nierozłączne atrybuty: prawo do własnego sądu i odpowiedzialność za własne czyny. Stojąc na gruncie uprawnień jednostki do kierowania się własnym sądem — nie ma innego wyjścia jak uczynić ją odpowiedzialną za dokonane czyny. Wszelka taryfa ulgowa w dziedzinie odpowiedzialności ma więc bardzo

swoisty posmak i może mieć daleko posunięte konsekwencje.

Ograniczając te uwagi do działalności wychowawczej można stwierdzić, że praktyka lat ubiegłych tylko pozornie występowała w obronie wartości humanitarnych. W rzeczywistości zaś krył się za nią lekceważący stosunek do człowieka, degradujący go do poziomu osoby nieodpowiedzialnej za swoje czyny.

Nie powinno się jednak zapominać, że okres miniony należał do wyjątkowo trudnych. Do zakładów pracy napływały dziesiątki i setki tysięcy ludzi nie wdrożonych w żadną dyscyplinę społeczną i obarczonych ponadto przeżyciami wojennymi i okupacyjnymi. Dokonujące się zmiany ustrojowe nadzierały wiele tradycyjnych pojęć nie zawsze przynosząc w ich miejsce nowe i konstruktywne wartości. I trzeba było jakoś tą masą ludzką pokierować i dostosować ją do

rosnącego z roku na rok potencjału gospodarczego. W tych warunkach każdy zakład pracy stawał się w jakimś stopniu ośrodkiem działalności wychowawczej, prowadzonej w warunkach narzucających konieczność wielu kompromisów, a czasem i szczególnej pobłażliwości.

Ala okres improwizacji minął. Trochę o człowieku, o warunkach jego rozwoju, pracy i egzystencji znajduje wyraz w nowym ustawodawstwie. W działalności wychowawczej uczestniczy cały aparat państwowy, łącznie z wyspecjalizowanymi w tym kierunku instytucjami jak szkolnictwo, działalność instytucji oświatowych, społecznych, a przede wszystkim politycznych. Można więc sądzić, że w aktualnych warunkach zakłady pracy znalazły się na tym odcinku, w znacznie korzystniejszym położeniu. I dlatego nie ma dziś żadnych podstaw do stosowania i alej taryfy ulgowej, jakiegos generalnego od-

pusu na intencję wieku atomowego czy budownictwa socjalistycznego. Działalność wychowawczą, jak wiele innych dziedzin, opiera się na pewnych zasadach. Omawianie ich wykracza poza ramy tych rozważań. Warto jednak wspomnieć, że jeżeli mamy oczekiwać po niej pozytywnych rezultatów, to powinna ona uwzględniać w pierwszym rzędzie rozbudowanie świadomości interesu publicznego, a zerwać z tradycją traktowania dorosłych obywateli naszego kraju za objętych immunitetem nieodpowiedzialności.

Trzeba się zastrzec, że intencją tych uwag nie jest nawoływanie do ślepego rygoryzmu. Każda działalność wychowawcza wymaga indywidualizowania ludzi i sytuacji. Nie oznaczają one również pozostawienia poszczególnych osób ich własnemu losowi. Poczucie łączności z kolektywem ma poważne znaczenie wychowawcze. Wyciągnięta przylajnie dłoń powinna być symbolem tej łączności. Ale gest ten nie może być równoznaczny z przerzucaniem na społeczeństwo ciężarów wszystkich błędów i wybryków dokonywanych przez poszczególne osoby.

A teraz, wracając do konkretnych kierunków działalności wychowawczej na terenie zakładów pracy. Można wątpić czy dadzą się one ująć w jakiś dekalog czy regulamin. Każde jednak zbiorowe współdziałanie, a w szczególności organizowanie i kierowanie procesami produkcyjnymi — wymaga stałego odnawiania uczestników tych procesów rzetelnego ekwiwalentu za ich udział. Główną monetą rozra-

chunków jest tu lista płacy. Ale nie jedyną: pozostaje cały zespół środków wyróżniających elementy pozytywne i negatywne niepożądane. I trzeba umieć nimi operować. Każde pokłnięcie, każdy fałszywy krok jest zgrzytem, który nie mijają bez echa.

Można więc porównać zakład pracy do swego rodzaju sądu, stosującego własną procedurę i własne zasady orzecznictwa. Uczestnicy w nim ogół pracowników, chociaż do „wyrokowania” powołana jest mała grupa osób. Udział robotniczych jest tu nowością, która ma przed sobą wielkie możliwości.

Idzie więc przede wszystkim o to, aby codzienne orzecznictwo tego sądu nie odrywało się od poczucia sprawiedliwości sądowniczej i lekceważyło jej opinii — nawet wtedy, kiedy zachodzi konieczność przeciwdziałania się jej. Jest to umiejętność bardzo cenna, cechująca majstrów i kierowników z prawdziwego zdarzenia.

Na tym forum sądowym nie ma bariery odgradzającej od publiczności, ani ławek dla stron. Ale nie może na nim zabraknąć jednego miejsca — miejsca dla wartości, jaką w naszym ustroju jest praca i stojący za nią interes społeczny, dobro publiczne. Czy wartość ta może być reprezentowana przez rzeczniczkę w tocie lub ławcuha na szyi? Chyba nie. Rolę tę musi spełnić treść polityczna, świadomość celów, do których zmierzamy — to wszystko, co można nazwać sumieniem naszych czasów.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

zresztą zupełnie samodzielnie działalność produkcyjną (niekoniecznie o charakterze pomocniczo-usługowym dla wielkich przedsiębiorstw w danego resortu).

Nie bardzo pomocne do określenia przemysłu drobnego jest również kryterium planowania, gdyż centralnie planowane są także przedsiębiorstwa przemysłu drobnego podległe Min. Przemysłu Drobno- i Rzemiosła (tzw. przemysłu wdrobnionego, w przeciwstawieniu do przemysłu terenowego, nadzorowanego również przez ten resort, ale objętego planowaniem przez rady narodowe) i odwrotnie — tercowemu planowaniu podlegają również przemysłowe przedsiębiorstwa innych resortów (jak np. Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Min. Przem. Spółdzielczego i Skupu, Min. Budownictwa i Przem. Masz. Budowlanych).

Dlatego w dotychczasowym stanie rzeczy jedynie pewne kryterium zaliczenia do państwowego przemysłu drobnego było kryterium resortowe.

Postanowiona jednak likwidacja M.P.D. i R.-nasuwa potrzebę zarzucenia kryterium resortowego i przyjęcia bardziej obiektywnego kryterium ekonomicznego.

W Stanach Zjednoczonych jako kryterium zaliczenia przedsiębiorstw do zakładów małych Departament Handlu przyjął liczbę do 100 zatrudnionych. Nie widać się w bardziej szczegółowe uzasadnienie limitu 100 zatrudnionych jako najwłaściwszego spośród wszystkich (zresztą niedoskonałych) sposobów zdefiniowania przemysłu drobnego, musimy pokłonić się przed tym, że wytyczona na ogół we wszystkich statystykach zakładów przemysłowych, w których uwzględniano się do grupy wg zatrudnienia i dlatego tym większa jest jej praktyczna przydatność dla celów porównawczych.

Przeliczenie przy zastosowaniu tego kryterium dokonane w Instytucie Przemysłu Drobno- i Rzemiosła na podstawie materiałów Głównego Urzędu Statystycznego dało następującą strukturę przemysłu w poszczególnych sektorach (wg stanu na 31. 12. 1956 r.):

	Udział zakładów zatrudniających do 100 pracowników w %	
	w ogólnej liczbie zakładów przemysłowych danego sektora	w ogólnej liczbie zakładów zatrudniających w przemyśle danego sektora
1. Przemysł państwowy planowany centralnie	62,0	7,0
2. Przemysł państwowy planowany terenowo	98,0	81,6
3. Przemysł spółdzielczy	99,0	85,0
4. Przemysł prywatny	100,0	100,0

W ten sposób przechodzimy od dawnego „resortowego” kryterium przemysłu drobnego do nowego, mającego wszelkie cechy prawidłowości, według którego do przemysłu drobnego w Polsce powinno się zaliczać wszystkie zakłady przemysłu państwowego planowane terenowo (tj. podległe radom narodowym), cały przemysł spółdzielczy i cały przemysł prywatny. Ale nasuwa się tu zaraz pytanie, czy słuszne jest z punktu widzenia interesów państwa utrzymywanie w ramach planowania centralnego zakładów zatrudniających do 100 pracowników (8,8% spośród nich zatrudnia zaledwie od 1 do 4 pracowników). Wiadomo bowiem, że w większości wypadków włączenie ich do przemysłu „kluczowego” nastąpiło dzięki zabiegom bezpośredniego zainteresowanych, którzy w okresie bezwzględnej dominacji administracyjno-centralistycznego systemu planowania i zarządzania „za wszelką cenę” bronili się przed przydzieleniem ich do przemysłu terenowego i podporządkowaniem w ten sposób radom narodowym. Oznaczało to w owym czasie dyskryminowanie nie tylko pod względem zaopatrzenia w surowce i materiały (zwłaszcza deficytowe), wyposażenia w środki inwestycyjne i na remonty, stracenie wszystkich tych korzyści w bieżącym prowadzeniu przedsiębiorstwa, które wynikały z przynależności do uprzywilejowanego przemysłu „kluczowego”, ale nawet pod względem zaszerzegowania załogi do odpowiednich stawek

cały przemysł terenowy podległy radom narodowym, plus części zakładów zaliczanych dotychczas do przemysłu kluczowego, których zatrudnienie nie przekracza 100 pracowników na zakład, oraz przemysł spółdzielczy i prywatny.

Tak zdefiniowany przemysł drobnym w Polsce wg stanu na dzień 31. 12. 1956 r. reprezentuje według szacunku Instytutu Przemysłu Drobno- i Rzemiosła 93% ogólnej liczby zakładów przemysłowych, 25% liczby zatrudnionych w przemyśle i 20% wartości produkcji globalnej (w cenach porównywalnych).

Obecna struktura naszego przemysłu jest właściwa dla rozwiniętych krajów uprzemysłowionych i to zarówno kapitalistycznych, jak np. Belgia, Szwecja, Włochy, Japonia (w których udział przemysłu drobnego w liczbie zakładów stanowi od 93 do 99%, a w liczbie zatrudnionych — 41 do 68%), U.S.A. (które mają bardzo zbliżoną strukturę do naszej, z udziałem przem. drobnego w wartości produkcji —

*) Dla pełnego szacunku potencjału drobnej wytwórczości należałoby do tego dołączyć potencjał rzemiosła, które na tę samą datę (31. 12. 1956 r.) liczyło 96.632 zakładów z liczbą zatrudnionych 141.314 i wartością produkcji (w cenach zbytu) ok. 7,9 mld zł. Ponadto należy pamiętać, że nie wymieniamy tu innych form drobnej wytwórczości (tak np. chałupnictwa, przemysłu domowego, ludowego, artystycznego i in.) wobec nieregulowanych ich form organizacyjnych oraz niemożności przeprowadzenia jakiegos realnego szacunku ich potencjału produkcyjnego.

RZECZ O PRZEMYSŁE DROBNYM

30%), W. Brytanii, Austrii, N.R.F. i in., jak socjalistycznych (w Niemieckiej Republice Demokratycznej przemysł drobnym obejmuje 80% liczby zakładów, przy 16% udziale w zatrudnieniu i 15% wartości produkcji).

Jedynym wyjątkiem jest niski udział przemysłu drobnego w Z.S.R.R. (66,6% liczby przedsiębiorstw i 8,3% liczby zatrudnionych), ale jest to zjawisko w kraju rozwiniętym i uprzemysłowionym bez precedensu i wiąże się ze specyficznymi warunkami, w jakich powstał i rozwijał się przemysł radziecki.

W naszych warunkach duży udział przemysłu drobnego w gospodarce narodowej jest zupełnie prawidłowy, co znajduje potwierdzenie w krajach nawet bardzo uprzemysłowionych i stojących na wysokim poziomie rozwoju. Czas już więc zerwać z traktowaniem przemysłu drobnego czy drobnej wytwórczości jako marginesu naszej gospodarki narodowej.

Nie prowadźmy teraz sporów, czy dany zakład straci czy też zyska przez przydzielenie go do państwowego przemysłu drobnego i podporządkowanie go radom narodowym (i odwrotnie). Ważniejsze jest bowiem stworzenie takich warunków, żeby nie powtórzyły się zjawiska nieuzasadnionej dyskryminacji przemysłu terenowego w stosunku do kluczowego i aby struktura obydwu rodzajów przemysłu państwowego była jasna, jednolita i zaliczanie zakładu do przemysłu kluczowego odbywało się w oparciu o obiektywne przesłanki ekonomiczno-polityczne, wynikające z rzeczywistej potrzeby objęcia danego zakładu centralnym planowaniem i zarządzaniem.

Powołanie Komitetu Drobnej Wytwórczości jako ciała doradczego i opiniotwórczego po raz pierwszy

w historii naszego państwa umożliwi koordynację i jednolite reprezentowanie interesów całej drobnej wytwórczości, tj. zarówno państwowego przemysłu terenowego, jak i przemysłu spółdzielczego, prywatnego i rzemiosła. Nasuwa się tu równocześnie pytanie, czy nie należałoby umożliwić gospodarzowi terenowi — przynajmniej na szczeblu wojewódzkiej rady narodowej — oczywiście nie zarządzanie spółdzielczością czy prywatnymi formami działalności przemysłowej, lecz sprawowanie odpowiedniej opieki i koordynacji. Tego rodzaju koordynacja może bowiem nawet warunkować uniknięcie przez przedsiębiorstwa poszczególnych sektorów na terenie danego województwa nieświadomej, a jednak równie szkodliwej konkurencji czy nawet marnotrawstwa środków produkcji, których i tak nie mamy w nadmiarze.

Czy nie byłoby pożądane powołanie przy wojewódzkich radach i radach Drobnej Wytwórczości (może iść lub zrzeszeń drobnej wytwórczości), oczywiście nie o charakterze władzy, lecz reprezentujących całość drobnej wytwórczości na terenie danego województwa, bez naruszania specyficznych form organizacyjnych poszczególnych sektorów?

A wszystko to w celu umożliwienia terenowemu gospodarzowi — wojewódzkiej radzie narodowej — jak najlepszej reprezentacji interesów całości gospodarki terenowej wobec władz centralnych w imię jak najlepszego zagospodarowania miejscowych sił wytwórczych, jak najszybszego osiągnięcia optymalnej industrializacji i rozwoju gospodarczego kraju.

STANISŁAW WŁOSZCZOWSKI

PRACA dla EKONOMISTÓW

Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych Im. Róży Luksemburg zatrudniają od zaraz kosztownca ze znajomością kosztów w rozmowy. Zainteresowany winien zgłosić się do Działu Zatrudnienia ZWLE Warszawa, ul. Karłowicza 32/44 codziennie (oprócz sobót) w godz. od 9.00 do 12.00.

Ekonomista — dwunastoletnia praktyka w organizacji pracy, analizach, znajomości finansowania, księgowości — przyjmie stanowisko w zakresie organizacji pracy, nadzoru, jako kier. działu ekonomicznego, zastępcę dyr. do spraw ekon., szef finansowy, insp. ekon., ekonomista lub in. Wiadomość dia R. G. na adres redakcji Z. G.

Ekonomista-absolwent WSE w Poznaniu, z trzyletnią praktyką, poszukuje pracy, natchnietej przedsiębiorstwie przemysłowym, miejscowości obywat. mieszkanie pożądane. Wiadomość dia R. G. na adres redakcji Z. G.

Ekonomista-absolwent WSE, wydz. przemysłowy, z 3-letnią praktyką w przemyśle (zatrudnienie, zaopatrzenie), przyjmie pracę w Krakowie lub okolicy, ew. na Śląsku.

Oferty na adres redakcji Z. G. dia „W. M.”

Ekonomista po SGPI, wydz. przemysłu, specjalność energetyczna, posiadający zdolności organizacyjne, z praktyką na stanowisku kier. działu planowania w przem. metalowym oraz 10 lat pracy w przem. odzieżowym, posiadający praktyczną znajomość zagadnień organizacji inwestycji, przyjmie każdą pracę w przemyśle, budownictwie, handlu lub administracji, odpowiadającą praktyce i kwalifikacjom.

Oferty na adres redakcji dia M. J.

Magister nauk ekonomicznych, specjalność towaroznawstwo artykułów spożywczych, z dwuletnią praktyką na kierowniczych stanowiskach w przemyśle spożywczym, poszukuje pracy w przemyśle lub handlu na terenie Olsztoka lub Warszawy.

Oferty dia „Wa-Mie” na adres redakcji.

PO XXVII MTP

STEFAN FRENKEL

O tegorocznych Targach Poznańskich prasa codzienna pisała często i obszernie. Nie miało by więc sensu informację o powtarzaniu. Jest jednak kilka spraw, które zasługują na podkreślenie.

Pierwszą z nich jest wybitnie handlowy charakter tegorocznych Targów. Dominujące dawniej na Targach akcenty wystawowe i wyłącznie propagandowe zostały wyeliminowane. Tym razem nie tylko firmy kapitalistyczne podporządkowały swą ekspozycję potrzebom związanym z najkorzystniejszym demonstrowaniem towarów dla celów handlowych, ale i nasze pawilony zaprezentowały takie wyroby, które mogą być sprzedane i które — zdaniem wystawców — powinny znaleźć uznanie w oczach potencjalnych nabywców.

Tak więc na ogół trzymano się zasady pokazywania tych maszyn, które są produkowane seryjnie i na których dostawę gotowi jesteśmy podpisać kontrakt. Jeśli zaś wystawiono nowości, które wyprodukowane zostały dopiero w serii próbnej lub stanowią tylko prototypy, to zostało to wyraźnie zaznaczone na wystawkach. W ten sposób nikt nie został wprowadzony w błąd i z góry mógł się ustosunkować do zażądanych towarów. Takich prototypów było na Targach sporo (w przemyśle obrabiarkowym i elektrotechnicznym około 30%), co nie sprzyjało eksportowi maszynowemu, gdyż — jak wiadomo — nabywcy niechętnie kontraktują maszyny, których produkcja nie została jeszcze w pe-

ni wypróbowana i które nie przeszły jeszcze próby życia.

Z drugiej strony trudno byłoby zrezygnować z wystawienia prototypów. Świadczą one bowiem o postępie technicznym, jaki osiągnął przemysł maszynowy i pozwalają na przeprowadzenie porównań z budową maszyn wysoko rozwiniętych krajów przemysłowych. Warto przy tym zaznaczyć, że porównanie to wypada na naszą korzyść. Zupełnie bezstronnie można stwierdzić, że wyroby naszego przemysłu maszynowego stoją na przyswoitym poziomie europejskim i nie mamy potrzeby się ich wstydić.

Poprawiła się też znacznie jakość wystawionych maszyn i urządzeń. Nawet najbardziej wybredni znawcy nie mogli się w maszynach naszych doszukać jakichś istotnych błędów i usterek. Jest to tym bardziej znamienne, że selekcji eksponatów nie przeprowadzali — jak to miało miejsce w latach ubiegłych — specjalne komisje weryfikacyjne, lecz ocena dokonywana była w zakładach przez własną kontrolę techniczną. Okazuje się, że odrobina więcej samodzielności, jaką się cieszą obecnie przedsiębiorstwa oraz uruchomienie wprawdzie często niedostatecznych, ale mających jednak znaczenie, bodźców materialnego zainteresowania — wystarczyło dla wyzwolenia w zakładach tych czynników, które pozwoliły na obniżenie Targów wyrobami wysokiej jakości, wykonanymi starannie i bez zarzutu. I to bez interwencji tzw. jednostek nadzoru. Nie bez wpływu było tutaj również handlowe potraktowanie udziału w Targach, wyrażające się w obowiązku placenia za postawioną do dyspozycji powierzchnię targową również przez producentów krajowych.

Rzetelność i prawda, jakie cechowały Targi pod względem ekspozycji (nawet na prototypy można było podpisywać kontrakty z nieco późniejszym terminem dostawy), były również podstawą zawierania transakcji targowych i późniejszego informowania o nich. Zaniechanie całkowicie stosowanego dawniej dopasowywania terminów podpisywania kontraktów z okresem Targów, co pozwalało na sztuczne podnoszenie woluminu obrotów targowych.

Tegoroczne obroty targowe były rzeczywiście transakcjami zawartymi na Targach. Dość powiedzieć, że np. kontrakt na dostawę zbiorników do produktów naftowych dla Egiptu za 612 tys. dolarów, jak również kontrakt na dostawę olejarni do Turcji za 1,2 mln dol., podpisane zostały 2 dni przed rozpoczęciem Targów i transakcje te nie zostały objęte wykazem obrotów targowych. Również nie zaliczono do tych obrotów kontrakt na dostawę 24 statków o tonażu 62 tys. DTW dla Indonezji, który został podpisany kilka dni po zakończeniu Targów. Dokonaliśmy również wielu innych transakcji tuż przed Targami lub nawet w czasie ich trwania. Jeśli jednak nie były one „wynikiem” różnorodnych towarów, to nie wliczono ich do ogólnych zestawień obrotów.

W tych warunkach z naszych obrotów targowych, które wyniosły w roku bieżącym ok. 372 mln złotych dewizowych, a więc tylko o 16% mniej niż w roku ubiegłym,

powinnością być zadowoleni. Tym bardziej, że przecież koniunktura światowa jest obecnie znacznie słabsza niż przed rokiem i wszyscy napotykać na poważne trudności przy zawieraniu transakcji eksportowych. Towarów, które mogłyby być łatwo sprzedane (krystalizatory, porcelana, materiały budowlane, niektóre półprodukty chemiczne itp.) nie mamy dosyć nawet na własne potrzeby. A na wyroby przemysłu maszynowego, który udział w całym naszym eksporcie ma wzrastać, istnieje silna konkurencja. W tej sytuacji wysokość dokonywanych na Targach transakcji eksportowych, stanowiących jak by nie było poważną część całego obrotu targowego, można uznać za zadowalającą.

Szczególnie cieszyć nas powinno, że po raz pierwszy, tzn. mały eksport stał się na Targach odczuwalny. W zakresie towarów użytkowych produkcji drobnego przemysłu, spółdzielczości i rzemiosła nie zawarto wprawdzie transakcji na wielkie sumy, ale było tych transakcji bardzo wiele. A przecież tylko w ten sposób można zapoczątkować eksport różnorodnego wachlarza takiej produkcji, która powinna z czasem w naszym handlu zagranicznym odegrać poważną rolę.

Niektórzy próbują podważyć znaczenie naszego sukcesu targowego stwierdzeniem, że przecież tylko jedna trzecia obrotu dokonana została z krajami kapitalistycznymi, większość zaś dotyczyła krajów obozu socjalizmu. Do zawarcia tych ostatnich niepotrzebne są jakoby Targi, gdyż transakcje te oparte są na umowach handlowych i ścisłych listach towarowych. Jest to jednak niezupełnie prawdą. Jakkolwiek transakcje krajów socjalistycznych zawierane są w ramach obowiązujących umów handlowych, ale nie oznacza to, że muszą być nabyte właśnie te towary, które pragniemy sprzedać i nie zawsze po ustalonych przez nas cenach.

Najlepszym dowodem może być fakt, że zawarcie najpoważniejszej transakcji na Targach na sprzedaż maszyn rolniczych i sprzętu motoryzacyjnego do Chin za 50 mln rubli wcale nie było pewne i przez jakiś czas wydawało się, że nego-

cjacje mogą być zerwane. Tak samo dopiero na Targach podpisany został dodatkowy protokół między Polską a Węgrami na dostawę naszych „Warszaw”. Kontrakt na zakupione przez nas towary z NRD podpisany został tuż przed zamknięciem Targów (długotrwałe negocjacje dotyczyły cen i warunków).

Targi są jednak taką imprezą, że zadowolenie gospodarzy może być dopiero wtedy pełne, gdy goście uczestniczący w Targach są również zadowoleni. Tutaj zaś sytuacja przedstawiała się niejednoznacznie. Byli tacy wystawcy, którzy mieli wszelkie podstawy do zupełnego zadowolenia. Należą do nich w zasadzie wszystkie kraje naszego obozu, których obroty nie odbiegały od założeń i przewidywań. Nie można natomiast tego powiedzieć o niektórych wystawcach z krajów kapitalistycznych.

Przed wszystkim chodzi tu o drobnych producentów przemysłowych wyrobów konsumpcyjnych i małych kupców, będących właścicielami pośrednikami w sprzedaży tych towarów. Na Zachodzie istnieje mnóstwo takich kupców, których jedynym źródłem zarobkowania jest odwiedzanie wszystkich Targów światowych i lokowanie tam rozmaitych towarów po niskich cenach nabytych towarów konsumpcyjnych. Zważając na to, że nie mieliśmy „Messegänger”. Ci wszyscy mali kupcy — nie orientując się w zmianach, jakie zaszły w naszej ekonomii, a tym samym w naszej polityce gospodarczej — kierowali się doświadczeniem zeszłorocznych Targów, kiedy to, z uwagi na brak równowagi rynkowej, nabywali w dużych ilościach towary powszechnego użytku. Przybyli oni liczną gromadką na tegoroczne Targi, licząc na dobre interesy.

Tymczasem nadzieje ich zostały zawiedzione, gdyż ostatnio silnie zredukowaliśmy import tego rodzaju towarów, przy czym niemal całkowicie wyeliminowaliśmy go jeśli idzie o kraje kapitalistyczne. Poniesienie to jest najpoważniejszą słuszną, gdyż zakupić powinni być — jeśli jest to tylko możliwe — dokonywane tam, gdzie ułatwione jest pokrycie clearingowe. Rzecz jasna — nie mogło wzbudzić to zachwy-

tu wśród kupców, którzy nie tylko nie sprzedali, ale musieli nawet ze sobą zabrać z powrotem wystawione eksponaty, gdyż w roku bieżącym nie było na Targach kontyngentów zobowiązujących nas do zakupu towarów za określoną sumę, w zależności od zajętej na Targach przestrzeni.

Rozczarowanie ich było tym większe, że wielu pracowników naszych central handlu zagranicznego, do których wystawcy ci zgłaszali się z ofertami, nie umiało z nimi odpowiednio rozmawiać. Najczęściej odpowiadano im z kwitkiem oświadczając, że dla oferowanych towarów nie ma żadnego zainteresowania. Okazuje się, że trzeba nie tylko nauczyć się sztuki prowadzenia pertraktacji handlowych, mających na celu zawarcie korzystnej transakcji kupna lub sprzedaży, ale także umiejętność udzielania taktownej, nie zrażającej rozmówcy odpowiedniej odpowiedzi.

Wśród wystawców, rekrutujących się spośród wielkich firm kapitalistycznych, żadnego rozczarowania wynikami targowymi nie było. Znając naszą sytuację płatniczą byli oni przygotowani na niskie obroty. Mimo że niektórzy z nich w ogóle nie na Targach nie sprzedali — a takich było немало, zwłaszcza wśród Niemców z NRD i Anglików — nadal uważają oni swój udział w Targach Poznańskich za potrzebny i celowy. Nastawiają się bowiem nie tylko na bieżącą chwilę, ale myślą o przyszłości, o dalszej perspektywie. Tegoroczny udział w Targach traktują oni jako nawiązanie kontaktu z naszym krajem, który jest dla wielkich firm kapitalistycznych pożądanym rynkiem zbytu. Zadowoleni są, że kontakt taki mogli nawiązać, że mogli pokazać nam i innym krajom obozu socjalistycznego wachlarz swojej produkcji, że mogli sami zobaczyć, co Polska i cały nasz oboz ma do pokazania. Z góry licząc się z małymi obrotami nie przeżyli rozczarowania, a kwestia kosztów związanych z wystawieniem na Targach dla takich potęg przemysłowych nie odgrywa żadnej roli. Mieści się to w kosztach reklamy i basta.

Zresztą liczny udział takich firm w tegorocznych Targach nie jest

sprawą przypadku. Mają one w tym swój cel, który nie zawsze potrafią dostatecznie ukryć. Wiele z nich cierpi na nadmiar kapitałów, które pragnęłyby korzystnie ulokować. Rolę im się możliwości ekspansji kapitałowej przez budowę w Polsce dużych zakładów przemysłowych, które mogłyby samodzielną — na odpowiednich warunkach — eksploatację. Są tacy, którzy przywrócić wolnego obrotu ziemią uważają za zapoczątkowanie zmian ustrojowych, umożliwiających im m. kupno działki gruntu i wybudowanie na niej własnej fabryki. Wydaje się, że kilkutymgodniowy pobyt w Polsce złudzenia ich w zupełności rozwiało.

Ale są jeszcze inne, bardziej zaważone cele, które spowodowały przyjazd na Targi wielkich koncernów kapitalistycznych, przede wszystkim zachodniemiejskich i angielskich. Są one związane z niechęcią do rozszerzającej się na Zachodzie recesji gospodarczej — z pewnym rozczarowaniem wielkiego przemysłu kapitalistycznego, jakie go spotkało w zamierzeniach ekspansji na rynki krajów słabo rozwiniętych. Okazało się, że ani kraje Ameryki Łacińskiej, ani Bliżni Wschód i inne kraje zamorskie przechodzące obecnie okres industrializacji — nie stały się tak dalece chłonnym rynkiem, aby mogły zaspokoić apetyt wielkiego przemysłu angielskiego i zachodniemiejskiego. Szuka się więc innych rynków zbytu w krajach socjalistycznych — i to nie tylko w Polsce, ale i w Związku Radzieckim i przede wszystkim w Chinach Ludowych.

Czytelnik zapewne zauważył, że zawarta w artykule ocena jest niemal zupełnie pozbawiona akcentów krytycznych wobec tegorocznej imprezy targowej. Nie oznacza to, że nie popełniono żadnych błędów. Nie były one jednak tak znaczne i tak poważne, aby mogły zawazyć na wynikach handlowych, które w sumie odpowiadały założeniom. Głównie zaś braki tegorocznych Targów koncentrują się wokół spraw tzw. zaplecza targowego, które niejednemu z naszych gości dotkliwie dokuczyło. Ale o tym może kiedy indziej.

Na zachodniemiejskiej reżyserystycznej łączce wyrósł nowy kwiatek. Jest nim książeczka pod niebudzącym tytułem „Niemieckie tereny wschodnie za Odrą i Nysą w zacięciu dla polskiej prasy”. „Krag roboczy” z Getyngi, który to broszurę opracował pod wodzą dr. Karla O. Kurtha zastosował swoisty chwyt — wezwał na pomoc prasę polską. Właściwie nie prasę polską, lecz krzywe zwierciadło skonstruowane na jej podstawie. Posłużono się po raz niewiadomo który starą, dobrze znaną metodą preparowania

Fabrykanci

cytatów. Cytaty nie przekraczają na ogół krótkich zdań, reszta jest streszczana dowolnie, według pobożnych życzeń członków „kragu roboczego”. No i oczywiście — wnioski takie, jakie są najwygodniejsze dla preparatorów. A iżby ktoś nie posądził zespół o jakoweś ukryte myśli, na wstępie pomieszczono syrenią przedmowę niejakiego pana prof. dr. Krause, który przekonuje nas, że zawsze marzył o takiej sytuacji, w której Niemcy mogliby przyczynić się do odbudowy Polski i tym samym do zrealizowania szczytnego celu, jakim po wsze czasy powinien być wzajemna sąsiedzka pomoc obydwa narodów.

Do tego szczytnego celu batalion dr. Kurtha zmierza drogą najbardziej niewybrednego zołędzania Polski. I to tym perfidniejsze, że szkalowanie to stara się włożyć w usta prasy polskiej.

Wśród 44 dzienników i czasopism „mit Fleiss und Muehe” przewertowanych przez zespół dr. Kurtha — nie brak oczywiście tygodnika „Życie Gospodarcze”. Myślby się jednak ktoś, kto sądziłby, że owi tęskniący do spełnienia szczytnych celów Kurthowie zacytowali chociaż jeden artykuł w całości lub w obszernych choćby wyjątkach.

Cytaty z naszego tygodnika obejmują kilkanaście wierszy. O tym jak są preparowane niech powie krótkie zestawienie. Jeden jedyny raz przytoczony jest fragment dwuzdaniowy, dwa razy trzyzdaniowy i dwa razy czterozdaniowy. Natomiast cytatów jednozdaniowych jest siedem. Przytłaczająca większość — to luźno wyrwane i dowolnie zestawione słowa i wyrażenia (38 cytatów) oraz wypręparowane niepełne zdania (22 cytaty).

Wystarczy chociażby jeden przykład. W nr 36 z 8.9. ub. r. zamieściliśmy artykuł omawiający błąd w inwestowaniu portu szczecińskiego. Autor w sposób rzeczowy rozważa słusność zbudowania taśmowca węglowego w porcie szczecińskim, pokazuje błędy popełnione przy realizacji tej kosztownej inwestycji i wskazuje, jakie zmiany i adaptacje można poczynić, by taśmowiec pracował z pożytkiem. Bliższe całokolumnowy artykuł mówił również o pracy i osiągnięciach portu szczecińskiego.

A oto co zostało z tego artykułu po spreparowaniu przez „Krag roboczy” z Getyngi: „Życie Gospodarcze” (nr 36, z 8.9.57) z całym naciskiem wystąpiło przeciwko „superlatywnemu” sprawozdaniu o odbudowie portu szczecińskiego. Warszawskie czasopismo

stwierdza, że prawdopodobnie zapomniano, że „Port Centralny (w Szczecinie) całkowicie leży odłogiem, a jego urządzenie przeładunkowe coraz bardziej rozpada się. Zbudowano tu wprawdzie „gigantyczne” urządzenie przeładunkowe”, ale pozostaje ono całkowicie nieczynne od stycznia 1957 r., przy czym również uprzednio było „wykorzystywane co najwyżej w 20%”, gdyż urządzeniem tym można tylko przeładowywać drobny węgiel i miał. Tak więc urządzenie zbudowane z wielkim nakładem kosztów jest „użyteczne tylko dla miew”, które mogą wypocząć na częściach konstrukcji. Od czasu do czasu miewy jednak bywają „przestrassone, kiedy maszynierka rusza z wielkim hałasem i gzygitem — dla zaprezentowania jej turystom. „Tak, od pół roku ta potężna maszyna jest wyłącznie osobliwością, demonstrowaną zagranicznym gościom...”. Przy tym urządzenie przeładunkowe musiałoby miesięcznie przeładować co najmniej 80 tys. ton węgla, aby mogło być rentowne.

Język niemiecki ma te właściwości, że można konstruować tzw. mowę nieuprzą, która może pozostawiać złudzenie, że cytuję się

krzywych

coś niemal dosłownie. Tak właśnie jest spreparowany przytoczony passus o porcie szczecińskim. A od czasu do czasu podrzuca się wyrażenia w cudzysłowach dla wywołania jeszcze silniejszych porożeń doświadczeń. Zdanie o porcie centralnym wyrwane jest z końca pierwszej spłaty. Zdanie o procencie wykorzystania mocy taśmowca z początku trzeciej spłaty, natomiast zakończenie tego zdania ze spłaty drugiej. Efektowne obrazy z mowami wypręparowane są z końca piątej i początku szóstej spłaty. W wyniku nietrudno było preparatorowi z artykułu, który u nas nosił tytuł „Gra warta świeczki”, przydać nagłówek „Szczecińska atrakcja portowa”.

Na takich „podstawach” malowany jest z niesłychanym rozmachem „wstrząsający” obraz gospodarczy Ziemi Zachodnich i całej Polski. Już sam początek tych gigantycznych i żmudnych poszukiwań „prawdy” ośmielwa swoją genialną prawdziwością. Oto panowie z Getyngi stwierdzają, że na Ziemiach Zachodnich pod koniec 1956 r. gęstość zaludnienia wynosiła 30 osób na km kw. Wiemy dobrze, że przeciętna gęstość zaludnienia na tych ziemiach znacznie przekracza 80 mieszkańców na km kw. Jakim więc cudem zachodniemiejscy geniusze znaleźli liczbę 30 mieszkańców na km kw? Odpowiedź — dał oni sami, stwierdzają bowiem, że jest to gęstość bez uwzględnienia silniej zaludnionych ośrodków. Możemy pomóc w tej ekwilibryście — wiadomo, że w Polsce w miastach żyje 40% ludności, a miasta to ośrodki gęściej zaludnione. Jeśli więc odliczymy ludność miejską — okaże się, że nasza gęstość zaludnienia wynosiła dla całego kraju ok. 52, a nie — jak jest rzeczywistość — 92 mieszkańców na km kw. A jakie wspaniałe wyniki osiągnęlibyśmy np. dokonując takich samych przeciętnych dla Niemiec.

Doktorzy Kurthowie i Krausowie martwią się, że nie osiągniemy na Ziemiach Zachodnich i w całej Polsce przedwojennego

poziomu pogłowia zwierząt hodowlanych. A może by tak zajęli się wyliczeniem ile bydła zrabowali, ile wybili, ile zniszczyli okupanci hitlerowscy. I ile trzeba lat na wyrównanie strat po rabunkowej, niszczycielskiej gospodarce okresu okupacji. Może by obliczyli, w jakim stanie zostawili Ziemię Zachodnią w wyniku swej szaleńczej obrony straconych pozycji.

Przy tym wszystkim niech uwzględnią obrachunek z okupacyjnej gospodarki leśnej. Może nam powiedzą ile kopalniaków, ile grubizny, ile papierówki wycięli na okupowanych terenach polskich, oszczędzając przy tym własne lasy. A wtedy, może, zważą na „przed wycięciem” nam, że mamy jeden z „najniejszych” przysłów gubiących w lasach. Ale wątpię, czy zważą na to, że nasza wewnętrzna sprawa, chociażby jak te, które poruszaliśmy w artykule o gospodarce leśnej, w cytowanym przez panów z Getyngi artykule z nr 23/56. W artykule tym ani jednego słowa nie było o lasach na Ziemiach Zachodnich, ale uczeni spod znaku dr. Kurtha potrafili na tej podstawie spreparować obraz tych lasów. A skoro już o to troszczyć się — to możemy im powiedzieć, że nie mają powodów do dumy ze swej gospodarki leśnej na tych ziemiach w czasach, kiedy je dzierżyli. Bo zostawili tu najgorsze lasy, zdegenerowane, podatne na masowe pojawy szkodnika. Co też waleń objawiało się w minionych latach i kosztowało nas wiele milionów, nim opanowaliśmy szkodniki.

Odwetowcy z Getyngi zadali sobie wiele trudu fabrykując zwierciadła przydatne jedynie do beczki śmiechu. Sprawa jest jednak zbyt poważna, by miała się kwalifikować jedynie do jarmarcznej budy. Wydaw-

zwierciadeł

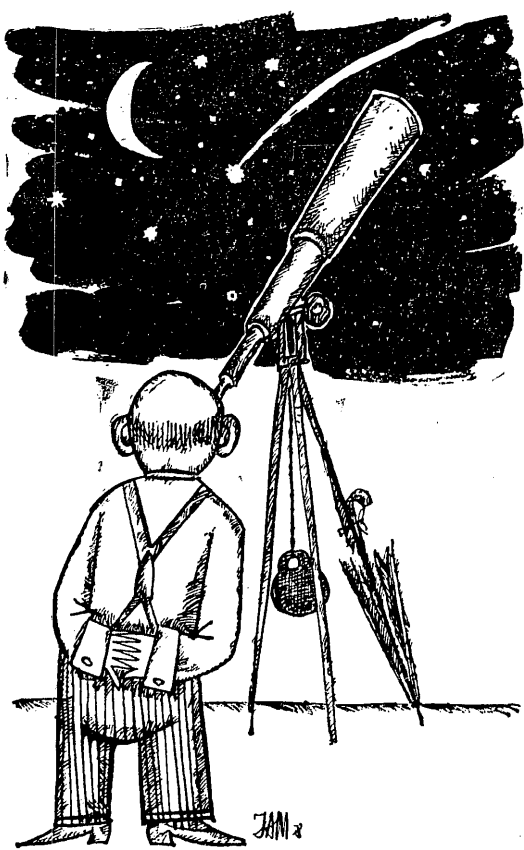
nictwo bowiem, o którym mowa, jest tylko jednym z niewielkich odprysków zwierciadła konstruowanego masowo w Niemczech Zachodnich przez wszelkiej maści „instytuty naukowe”, agencje, kregi robocze itp., instytucje dotowane bogato przez kółla zainteresowane w sianu zamętu. Zarówno miododawcy, jak i wykonawcy ich poleceń, niczego nie nauczyli się, żadnej nie uyciagnęli dla siebie wskazówek z gorzkiej lekcji, jakiej im udzielił obie wojny światowej. Bez skrupułów nawiązują do imperialistycznej, faszystowskiej ideologii. I z niej czerpią ani na jotę nie zmienione wzory i metody.

Można by sobie zadać trud i punkt po punkcie wykazać fałsz i dowolne przeinaczenie faktów. Ale szkoda zachodu. Wydaje się, że najlepszą odpowiedzią w naszej sytuacji będzie rzetelna praca nad całkowitą odbudową i umocnieniem naszej gospodarki. Nie będziemy się cofali przed krytycznym omawianiem błędów w naszych poczynaniach, nawet gdyby to miało służyć doktorom z Getyngi. Każde bowiem usunięcie błęd, każdy krok naprzód — w rozwoju będzie najlepszą odpowiedzią na ich zamysty.

A fakty będą mówić same za siebie i utworzą sobie drogę do świadomości opinii światowej.

TADEUSZ JAWORSKI

DYSKUSJA O TEORII CEN



MAM NOWY ARGUMENT!

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28. Redaktorzy — 803-92, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Brzeski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nacz.), Tadeusz Jaworski, (sekretarz), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kieć, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieczyszkowski, Ignacy Altkowski, Juliusz Mikolajski, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajdak, Roman Perlicki, Urszula Pińska, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Suknicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz Z. Zielinski.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z t. Zamówienia i prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, inżynierzy i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowości Oddziałów i Delegatury „Ruch”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m.c. poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń za 1 cm² — zł 10,30. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe, Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5.
Zam. 1218. A-16